

MAŁGORZATA KASPRZYK

ZEMSTA

w cieniu  
kwarantanny

MAŁGORZATA KASPRZYK

**ZEMSTA**  
w cieniu  
kwarantanny

© Copyright by Małgorzata Kasprzyk & e-bookowo  
Zdjęcie na okładce: Uncle Ray pixabay.com

Projekt okładki: Katarzyna Krzan

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo  
[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)  
Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

ISBN: 978-83-8166-205-5

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2021

# PROLOG

**28.12.2019**

Jowita uznała ten dzień za najgorszy w roku. Już wcześniej podejrzewała, że Gracjan ją oszukuje, lecz nie miała na to dowodów. Jednak on był coraz częściej zajęty, nawet wtedy, gdy teoretycznie mógłby poświęcić jej czas. Zastanawiała się zatem, czy przypadkiem nie poświęca go innej...

Tego nieszczęsnego dnia wybrała się na wyprzedaż do galerii handlowej położonej w pobliżu osiedla, na którym jej ukochany wynajmował mieszkanie. Zmęczona buszowaniem po sklepach, postanowiła go odwiedzić. Być może podświadomie pragnęła sprawdzić, czy rzeczywiście jest w domu i pracuje nad nową książką – tak przecież powiedział, gdy w święta rozmawiali przez Skype. Idąc w kierunku wysokiego bloku z wielkiej płyty, jakich sporo było na Woli, miała jednak nadzieję, że zastanie go w domu. Po kilkukrotnym wybraniu numeru mieszkania na klawiaturze domofonu musiała porzucić złudzenia – Gracjana nie było. Wiedziona złym przeczuciem, poszła jeszcze sprawdzić położony sto metrów dalej parking strzeżony, na którym jej ukochany zawsze trzymał samochód w obawie, by nie stał się łupem złodziei. Niestety samochodu też nie było...

Wróciła do domu w minorowym nastroju. Nie chciała od razu dzwonić do Gracjana – postanowiła dać sobie trochę czasu na ochłonięcie. Dopiero godzinę później wybrała jego numer z zamiarem zadania niewinnego pytania, gdzie się podziewał tego popołudnia. W głębi serca wciąż żywiła nadzieję, że otrzyma od niego jakieś rozsądne wytłumaczenie. Nadzieja ta prysła, gdy odpowiedział:

- Byłem w domu, skarbie. Pracowałem nad książką.

- Po zakupach pojechałam do ciebie – rzuciła, usiłując stłumić gniew.

- Pewnie akurat wtedy wyskoczyłem po chleb. Musieliśmy się minąć.

Jowita wiedziała, że osiedlowy sklep znajdował się w sąsiednim bloku i Gracjan bez problemu mógł tam kupić chleb. Nie musiał nigdzie jechać samochodem...

## STYCZEŃ 2020

Jowita Nowak zawsze miała kompleksy na tle swojej tuszy. Były one może uzasadnione w czasach szkolnych, gdy rzeczywiście uchodziła za grubaskę, lecz później stały się zupełnie bezpodstawne. W okresie studiów zaczęła bowiem chodzić na siłownię i w pocie czoła pozbywać się kolejnych fałdek tłuszczu. Jej upór przyniósł rezultaty: obecnie nosiła rozmiar 40 lub 42 – w zależności od producenta. Niestety nadal uważała, że to o wiele za dużo, zwłaszcza gdy w sklepach widziała głównie rozmiary 36 lub 38. Te pozostawały całkowicie poza jej zasięgiem. Nawet gdyby się głodziła, nie dałaby rady tak schudnąć. Należała bowiem do tych osób, które łatwo przybierają na wadze, a z ogromną trudnością tracą. W związku z tym już dawno wyrzekła się swoich ukochanych słodczy oraz innych rzeczy, które uwielbiała. Mimo to jej największym osiągnięciem pozostawał rozmiar 40. Chociaż wiele osób twierdziło, że wygląda w nim bardzo dobrze, ona nadal w głębi duszy czuła się gruba...

Te kompleksy miały ogromny wpływ na jej stosunek do mężczyzn. Po prostu nie sądziła, że jest godna zainteresowania, więc nie mogła uwierzyć, gdy któryś zapraszał ją na randkę. Traktowała te propozycje jak cudowne niespodzianki. Najbardziej niewiarygodna z nich miała miejsce we wrześniu dwa tysiące osiemnastego roku, kiedy w liceum, w którym pracowała jako polonistka, pojawił się nowy nauczyciel historii: młody, przystojny, charyzma-

tyczny. W dodatku okazało się, że pisze książki z gatunku fantastyki! Nazywał się Gracjan Skalski, lecz był bardziej znany jako Gracjan S. - tak podpisywał swoje powieści. Oczywiście Jowita uległa oczarowaniu, podobnie jak jej koleżanki. Kiedy ich idol wchodził rano do pokoju nauczycielskiego, wszystkie miały wrażenie, że właśnie wzeszło słońce...

Początkowo Jowita czuła się tylko jego znajomą z pracy, lecz z czasem nawet ona zauważyła, że Gracjan poświęca jej więcej uwagi niż innym. To do niej przychodził na pogawędkę w czasie przerw, to z nią najchętniej siedział przy stoliku podczas rad pedagogicznych, to ją odprowadzał do domu po wieczornych szkoleniach. W końcu zaproponował jej pierwszą kawę, potem kolację i tak... zostali parą.

Zakochana dziewczyna nie wiedziała jeszcze, jak bardzo dała się wkręcić. Traktowała romans z Gracjanem jak cudowny sen, który się spełnił. Nie dostrzegąta tego, że w miarę upływu czasu coraz więcej dla niego robi: jest redaktorką tekstów, korektorką, osobistą sekretarką... W sumie pomagała mu z radością! Bardzo jej imponowało, że została pierwszą czytelniczką jego powieści oraz doradczynią, której opinii ceni. W początkowym okresie zafascynowania tym uroczym facetem nawet nie pomyślała, że on po prostu ją wykorzystuje. Czuła się szczęśliwa i spełniona jako kobieta. Pod wpływem miłości, naiwnie uważanej za odwzajemnioną, bardzo wypiękniała. Chwilowo przestała też mieć problemy z wagą, ponieważ żyła tylko uczuciem i powietrzem.

Wtedy jeszcze nie miała powodów, by wątpić w wierność Gracjana. Cały wolny czas spędzali razem, pracując nad jego kolejnymi powieściami, chodząc na romantyczne kolacje lub kochając się w zaciszu jej przytulnego mieszkanka. Do siebie Gracjan rzadko ją zapraszał, gdyż nie potrafił utrzymać porządku w wynajmowanej kawalerce. Wszędzie walały się książki, notatki, wydruki kolejnych rozdziałów jego powieści... Ten chaos najwyraźniej mu odpowiadał, ponieważ sprzyjał pracy twórczej.

Sytuacja zaczęła się powoli zmieniać wiosną dwa tysiące dziewiętnastego roku. Wtedy Jowita i Gracjan przestali być nierozłączni, a on coraz częściej wymigiwał się od spotkań, twierdząc, że musi odwiedzać chorą babcię. Początkowo dziewczyna nie kwestionowała tego, zdając sobie sprawę, jak trudna musi być sytuacja starszej, samotnie mieszkającej kobiety, która niedomaga. Nic dziwnego, że musi prosić o pomoc wnuka. Jednak kilka razy podczas spotkań z babcią Gracjan miał wyłączony telefon, co uznała za dziwne. Nawet przemknęło jej wtedy przez myśl, że może spotyka się z kimś innym...

Oczywiście nie miała żadnych dowodów na prawdziwość tej tezy aż do dwudziestego ósmego grudnia, gdy przyłapała go na kłamstwie. Od tamtej pory zrobiła się nieufna. On chyba to wyczuwał, gdyż starał się za wszelką cenę zatrzeć złe wrażenie: znów miał dla niej czas, zapraszał ją na romantyczne kolacje, zabierał do kina... I może Jowita ponownie nabrałaby do niego zaufania, gdyby nie pewna wiadomość odebrana na Facebooku. Skontakto-



wała się z nią niejaka Paulina Bańska, która twierdziła, że zajmuje się grafiką komputerową, w związku z czym często przygotowuje okładki do książek Gracjana. Chciała się spotkać i porozmawiać. Niezawodny kobiecy instynkt podpowiedział wówczas Jowicie, że to jej rywalka...

Zgodziła się na spotkanie, ponieważ była ciekawa, co tamta będzie miała do powiedzenia. Oglądając jej profil zauważyła, że to atrakcyjna dziewczyna: szczupła szatynka o urokliwym uśmiechu. Prawdopodobnie Gracjan stracił dla niej głowę i dlatego planował zmiany w swoim życiu osobistym. Oczywiście mógł ją sam o tym poinformować, skoro widzieli się tego dnia w szkole, ale podejrzewała, że bał się postawić sprawę jasno. Jako typowy tchórz wołał wykorzystać do tego celu swoją nową dziewczynę.

Jowita umówiła się z nią w kawiarni zaraz po lekcjach. Nie miała pojęcia, jak powinna zareagować na wiadomość o tym, że Gracjan wybrał inną, czuła tylko, że wszystko w niej buzuje ze złości. A to drań! Porzuca ją po tym, co dla niego zrobiła i nawet nie ma odwagi powiedzieć jej tego osobiście! Na samą myśl o tym budziły się w niej – łagodnej z natury kobiecie – mordercze instynkty...

Punktualnie o umówionej porze dziewczyna pojawiła się w kawiarni. Podały sobie ręce, uśmiechnęły się, bo tak wypadało, po czym usiadły naprzeciw siebie. Ku radości Jowity tamta również wydawała się spięta – może nawet bardziej niż ona...

- Czego się napijesz? – zapytała.

- Paulina zawahała się przez chwilę, po czym odparła:

- Może cappuccino.

Spokojnie złożyły zamówienie niczym przyjaciółki, które umówiły się na plotki. Najwyraźniej obie próbowały nad sobą panować. Jowicie przychodziło to trochę łatwiej, gdyż mogła przyjąć postawę wyczekującą. Ostatecznie to tamta poprosiła o spotkanie, twierdząc, że ma jej coś ważnego do powiedzenia.

- Nie chcę zabierać ci czasu, więc będę się streszczać – obiecała Paulina, kiedy kelnerka odeszła. – Widziałam cię przed szkołą z Gracjanem i domyśliłam się, że jesteście parą. Widzisz... on równolegle spotykał się ze mną, i to nie tylko w sprawach dotyczących swoich książek.

Jowita zmarszczyła brwi i zamyśliła się. Nie wyglądało na to, że tamta chce ją pognębić, przeciwnie – sama robiła wrażenie przygnębionej. Chyba przypadkowo odkryła drugą kobietę w życiu Gracjana i była na niego zła. Czyżby jechała na tym samym wózku, co ona? Wcześniej roiała sobie, że jest tą jedyną, a teraz zorientowała się, że jednak nie? Czyli ten drań wykorzystywał je obie...

- Chcesz powiedzieć, że z tobą też sypiał? – zapytała wprost. Paulina skinęła głową, co niesamowicie wzburzyło Jowitę.

- A to skurwiel! – skomentowała krótko.

Po tej oszczędnej wymianie zdań nastąpiła chwila ciszy. Druga dziewczyna Gracjana wydawała się załamana i wcale nie usiłowała go bronić. Widząc to, Jowita dodała:

- Ja już od pewnego czasu podejrzewałam, że on kogoś ma. Tak często był zajęty... Mówił mi, że pisze w domu, ale raz pojechałam tam i go nie zastałam. Gdy potem o to zapytałam, odpowiedział, że wyszedł do sklepu, ale pod blokiem samochodu nie było...

Przerwała swoje wywody i popatrzyła uważnie na siedzącą naprzeciwko dziewczynę. Zaczynał jej się rysować w głowie pewien plan. Wszystko wskazywało na to, że Paulina czuła się tak samo zdradzona i wykorzystana jak ona. Przecież w korespondencji na Facebooku wspomniała, że przygotowywała projekty okładek do książek Gracjana, grafiki promocyjne, zakładki... Pewnie też się w nim zakochała i dlatego pomagała mu w karierze. A kiedy zobaczyła go z nią przed szkołą, musiała doznać szoku...

- Co teraz zamierzasz? - zapytała.

- Zerwę z nim – odparła Paulina stanowczo. – Nie pozwolę się dłużej oszukiwać.

To właśnie Jowita chciała usłyszeć.

- Ja też – powiedziała. – Wobec tego mam propozycję: zerwijmy z nim jednocześnie.

Widząc, że zaskoczyła Paulinę, zaczęła jej tłumaczyć założenia swego pomysłu.

- W piątek jesteśmy umówieni o szesnastej u mnie w domu. Tu jest adres. Ty też przyjedź, tylko trochę wcześniej. Gracjan dojedzie po spotkaniu z wydawcą i padnie, jak nas razem zobaczy...

- A my wykorzystamy sytuację i powiemy mu, że już nie chcemy go znać? - zapytała Paulina.

- Dokładnie!

Wszystko wskazywało na to, że Paulinie spodobał się ten pomysł. Przesiedziały w kawiarni jeszcze godzinę, rozmawiając o mężczyźnie, który je oszukiwał. Porównywały jego zachowanie w różnych sytuacjach, upewniały się, że często udawał i kręcił...

Wspólne nieszczęście bardzo je do siebie zbliżyło. Obie miały świadomość, że mężczyzna, którego uważały za ideał, okazał się zimnym, cynicznym draniem...

\*\*\*

Chociaż Jowita podjęła decyzję o zerwaniu z Gracjanem spontanicznie, nie żałowała ani trochę. Tamtego dnia, siedząc przy kawiarnianym stoliku naprzeciw rywalki, uświadomiła sobie, że już nigdy nie będzie mogła mu zaufać. Nawet jeśli Paulina go rzuci, pewnie szybko poszuka sobie innej... Jaka zatem rola czeka ją u jego boku? Tej, która akceptuje zdrady, udając jednocześnie, że o nich nie wie? To było zbyt wiele nawet dla niej. Kiedy myślała o tych długich godzinach spędzanych na poprawianiu tekstów Gracjana, robieniu korekt i odpowiadaniu na maile od fanów, czuła, że nie zasłużyła na taki los. Tyle dla niego zrobiła, a on w zamian napluł jej w twarz!

To ostatnie zajęcie wydało jej się teraz szczególnie upokarzające. Gracjan zamieszczał w postówiu do wszystkich powieści swój adres e-mail, lecz nie chciał mu się odpowiadać na listy. Czytał je tylko, a potem przesyłał do niej, z prośbą, aby odpisała kilka słów. A ona – jak skończona idiotka – spełniała jego prośbę, nie buntując się przed pełnieniem roli osobistej sekretarki pisarza... Żeby to był jeszcze sławny pisarz! Ale początkujący?

Nagle, na myśl o początkującym pisarzu, Jowita coś sobie przypomniała. Czytając ostatnią powieść Gracjana, która miała niebawem się ukazać, odnosiła dziwne wrażenie, że zna początek. Wspomniała nawet o tym, ale on ją zbył.

- Przecież wcześniej opowiadałem ci o moim pomysle. Wiodocznie dobrze go zapamiętałaś.

Jowita mu wtedy uwierzyła, gdyż było to bardzo prawdopodobne. Dopiero teraz skojarzyła, że rzeczywiście zna początek, i to wcale nie z rozmów z Gracjanem. Opisał go w liście jeden z fanów – młody chłopak, który właśnie zaczynał tworzyć swoją pierwszą książkę i chciał poprosić Gracjana o opinię. W tym celu załączył trzy początkowe rozdziały. Gracjan stwierdził jednak, że pomysł jest kiepski i zlecił jej napisanie tego w delikatny sposób, co też zrobiła. A potem wykorzystał ten pomysł w swojej własnej książce, czyli popełnił plagiat...

To odkrycie wstrząsnęło Jowitą. Przez długi czas szukała właściwego maila w swojej skrzynce. Była pewna, że go nie usunęła, gdyż zawsze „na wszelki wypadek” zatrzymywała korespondencję związaną ze sprawami Gracjana. Okazało się to świetnym pomysłem. Teraz miała wszystko jak na talerzu: sam mail oraz załącznik. Po przeczytaniu zawartych w nim trzech rozdziałów mogła mieć pewność, że się nie pomyliła: Gracjan był plagiatozem!

Chwilę później skojarzyła również, że dzięki tej wiedzy ma niepowtarzalną okazję, aby się na nim odegrać za wszystkie upokorzenia...

\*\*\*

W piątek Paulina stawiała się u niej punktualnie. Robiła wrażenie przybitej, ale zdeterminowanej. Najwyraźniej nie miała zamiaru wycofywać się z planu podwójnego zerwania.

- Dobrze, że już jesteś – powiedziała Jowita. – Gracjan zaraz przyjdzie.

Zaprosiła przybyłą do środka i zaproponowała coś do picia.

- Na razie dziękuję – odparła Paulina. – Chwilowo nie jestem w stanie nic przełknąć.

Wobec tego dziewczyny usiadły na kanapie, po czym gospodyni zapytała:

- Mogę zacząć? Bardzo bym chciała, żeby usłyszał to ode mnie.

- Oczywiście. Ja tylko potwierdzę twoje słowa.

Jowita była z tego bardzo zadowolona. W głębi duszy czuła się tą bardziej wykorzystaną przez Gracjana, dlatego pragnęła powiedzieć mu, że obie postanowiły z nim zerwać. Miało jej to częściowo zrekompensować te wszystkie dodatkowe obowiązki związane z jego powieściami, które od dawna pochłaniały prawie cały czas przeznaczony na wypoczynek. Oczywiście zasadniczo chciała pełnej rekompensaty, lecz musiała sobie powiedzieć „nie wszystko na raz”.

Dzwonek do drzwi sprawił, że obie drgnęły i jednocześnie się podniosły. Potem Jowita poszła otworzyć.

- Cześć, skarbie – powiedział Gracjan, uśmiechając się do niej na powitanie.

Jowita odwzajemniła uśmiech, po czym zaprosiła go do salonu. Wszedł swobodnym krokiem, lecz na widok swojej drugiej dziewczyny stanął jak wryty i zapomniał przysłowiowego języka w gębie.

- Zapomniałam ci powiedzieć, że zaprosiłam Paulinę. – W głosie gospodyni brzmiała podejrzana słodycz. – Poznałyśmy się kilka dni temu i dużo rozmawialiśmy o tobie. Na przykład o tym, jaki jesteś dobry w łóżku...

- I o tym, jak świetnie potrafisz kłamać – dorzuciła Paulina.

- Uznałyśmy jednak, że nie lubimy trójkątów – kontynuowała Jowita. – Każda z nas jest staroświecką kobietą, która chce mieć swojego faceta na wyłączność, zwłaszcza jeśli nie tylko z nim sypia, lecz również pomaga mu w karierze. W związku z tym postanowiłyśmy z tobą zerwać. Obie.

- Postanowiłyśmy też skończyć z bezinteresowną pomocą, jaką do tej pory ci świadczyłyśmy – dodała Paulina. – Poszukaj sobie innych naiwnych.

- Dziewczyny, co wy...? – Gracjan wydawał się bezbrony jak dziecko wobec tego zmasowanego ataku swoich kobiet.

- My cię po prostu rzucamy – powtórzyła Jowita.

- Nieodwołalnie – poparła ją Paulina.

Chyba wreszcie dotarło do niego, że nie żartują.

- To ja już pójdę – jęknął cicho.

- Tak będzie najlepiej – stwierdziła gospodyni.

Ramiona Gracjana opadły, co sprawiło, że wydawał się niższy niż zazwyczaj i jakby starszy. Z pochyloną głową wyszedł do przedpokoj, zapomniawszy powiedzieć „Do widzenia”. Jowita zamknęła za nim drzwi, po czym wróciła do salonu.

- No i zemściłyśmy się na nim – powiedziała Paulina.

- My? Na razie to ty się na nim zemściłaś, mówiąc mi o wszystkim. Ale ja też mam zamiar komuś o czymś powiedzieć.

Jowita sięgnęła po laptop leżący na stole, otworzyła go i zalogowała się do poczty.

- Zaraz ci coś pokażę – oznajmiła. – Szukałam tego maila przez godzinę...

Podła laptop Paulinie, która ze zdziwieniem zaczęła czytać.

*Szanowny Panie, jest Pan moim pisarskim idolem. Z ogromnym zainteresowaniem przeczytałem wszystkie dzieła, które wyszły spod Pańskiego pióra...*

Kiedy skończyła, Jowita opowiedziała jej historię ukradzionego pomysłu na powieść. Paulina wydawała się tak samo wstrząśnięta jak ona.

- Chcesz powiedzieć, że...

Nie miała odwagi dokończyć.

- Gracjan kazał mi skrytykować pomysł, żeby zniechęcić tego chłopaka do dalszego pisania. A potem sam go wykorzystał w swojej książce.

- To ta, która ma się ukazać w przyszłym tygodniu?

Jowita skinęła głową.

- Mam adres e-mail tego początkującego autora – powiedziała, nie kryjąc satysfakcji ze swego odkrycia. – Nie sądzisz, że on powinien się o tym dowiedzieć...?

- Chyba tak. W końcu został oszukany podobnie jak my.

- Z tą tylko różnicą, że nie kochał tego łajdaka.

W tym momencie obie westchnęły z goryczą.

- Muszę jednak przyznać, że nie posadzałam Gracjana o coś takiego – przyznała Paulina. – Oszukiwanie kobiet to jedno, a plagiat to drugie.

- Co więcej, w zasadzie przestępstwo – uzupełniła Jowita.

- W takim razie powinnaś temu chłopakowi o tym powiedzieć.

- Cieszę się, że tak uważasz.



Ich jednomyslność sprawiła, że Jowita przestała się wahać. Droga do zemsty na Gracjanie była otwarta, a poza tym wiązała się ze spełnieniem dobrego uczynku. Musiała z niej skorzystać!

Kiedy pożegnała Paulinę, usiadła przed komputerem i zaczęła pisać:

*Szanowny Panie,*

*Pański pisarski idol okazał się zwykłym złodziejem. W przyszłym tygodniu wydaje powieść „Mroczne miasto”, której początek z pewnością wyda się Panu znajomy. Zapożyczył go z tych trzech rozdziałów, które nadesłał Pan w swoim mailu. Proszę przeczytać i sprawdzić.*

*Z poważaniem,*

*Jowita Nowak (była asystentka Gracjana S.)*

Dodała tę wstawkę w nawiasie, ponieważ uznała, że musi mu jakoś wytłumaczyć, skąd wie o całej sprawie. Poza tym „asystentka” brzmiało jednak lepiej niż „sekretarka”. Potem wysłała wiadomość.

\*\*\*

Dokonawszy zemsty, Jowita poczuła się trochę lepiej. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że odkąd pojawiła się Paulina, działała jak w transie. Potwierdzenie zdrady ukochanego wproważyło ją we wściekłość i skłoniło do szybkiego zerwania. Gdyby nie to, że podejrzenia kiełkowały w jej sercu od dawna, pewnie by rozpacziała, ale tak... Była po prostu zła jak nigdy wcześniej.

Jednak idąc do pracy następnego ranka zrozumiała, że naj-

gorsze jeszcze przed nią. I nie chodziło wcale o perspektywę spotkania Gracjana, tylko o komentarze koleżanek. Wszystkie wiedziały przecież, że coś ich łączyło... Teraz szybko odkrywają, że sprawa skończona i pewnie będą miały cichą satysfakcję. A może wcale nie cichą? Może będą o nich plotkować po kątach, docho-  
dzić, co się stało, snuć różne teorie? To będzie straszne!

Z niechęcią przekroczyła próg pokoju nauczycielskiego, chociaż na ogół lubiła to miejsce. Od razu zauważyła, że wszyscy z dużym podnieceniem o czymś rozmawiają. Wydawało się jednak nieprawdopodobne, żeby już wiedzieli o jej rozstaniu z Gracjanem, więc z ciekawością nadstawiła ucha.

- Jak to jest „pacjent zero”? Gdzie? – pytała matematyczka.

- We Francji – wyjaśnił fizyk.

- Oczywiście przywłókł chorobę – dodała germanistka.

- Trzeba było od razu zawiesić połączenia lotnicze z Chinami – stwierdził stanowczo wuefista. – Wtedy nikt by niczego nie przywłókł.

- Nasz rząd powinien teraz zamknąć granice – rzucił wicedyrektor.

- Teraz już za późno – powiedział informatyk. – Skoro za-  
raza dotarła do Europy, to i tak się rozniesie.

Jowita skojarzyła, że rozmawiają o tym dziwnym wirusie, który na początku roku pojawił się w Chinach. Ona też o nim słyszała, ale nie przejmowała się specjalnie. Tyle już tych wirusów było i zawsze jakoś udawało się opanować epidemię, więc i teraz się uda. Szczerze w to wierzyła. Nawet czuła ulgę, widząc że grono pedagogiczne ma o czym rozmawiać i nie zwraca żadnej uwagi na nią ani na Gracjana...

## LUTY

W przeciwieństwie do swojej siostry Julia Nowak nie miała żadnych kompleksów. Być może wynikało to z faktu, że odziedziczyła po ojcu szybką przemianę materii, która zapewniała jej smukłą sylwetkę. Nie musiała wcale wyrzekać się słodczy ani innych ulubionych rzeczy, by nosić rozmiar 38, a rozsądek podpowiadał jej, że o 36 nie ma co walczyć, ponieważ mężczyźni nie lubią chudzielców. Przekonała się o tym wielokrotnie. Była zatem zadowolona z życia i cieszyła się powodzeniem, o jakim Jowita mogła tylko pomarzyć.

Oprócz wyglądu dzieliło je też wszystko inne. Julia nie zaliczała się do osób poważnych ani spokojnych. Już w dzieciństwie dawała rodzicom nieźle popalić, a jej inwencja dotycząca szalonych wyskoków zdawała się nie mieć granic. Kiedy stawiali jej za przykład starszą siostrę, odpowiadała niezmiennie, że rodzeństwo nie zawsze bywa do siebie podobne: Jowita odziedziczyła urodę matki i charakter dziadka Anatola, a ona urodę ojca i charakter babci Laury. To ostatnie niesamowicie drażniło rodziców, gdyż babcia Laura cieszyła się opinią rodzinnej lafiryndy – mąż porzucił ją po odkryciu płomiennego romansu, jaki miała z kościelnym organistą. Od tamtej pory nawet o niej nie rozmawiano.

Mimo tego charakterologicznego podobieństwa Julia zdała maturę i zdołała w terminie zrobić licencjat. Nie przeszkodził jej w tym żaden chłopak, ponieważ zakochiwała się na krótko i zazwyczaj kończyła swoje przelotne związki, gdy na horyzoncie pojawiał się ktoś nowy. W rezultacie nigdy nie cierpiała z powodu złamanego

serca. Może dlatego miała wrażenie, że jej życie jest dość nudne... Postanowiła zatem nadać mu barw i po obronieniu licencjatu wyjechała do Wielkiej Brytanii. W przeciwieństwie do wielu Polaków nie osiadła jednak w Londynie ani w żadnym innym z angielskich miast. Wybrała Cardiff, stolicę Walii, gdyż tam mieszkała dawna koleżanka jej matki, która przed laty wyszła za rodowitego Walijczyka. Obecnie prowadziła wraz z mężem kawiarnię, w której obiecała zatrudnić Julię. Ta postanowiła zjawić się na miejscu jako osoba wykwalifikowana, więc przed wyjazdem zaliczyła jeszcze kurs dla baristów. Potem dała rodzicom słowo, że o kontynuowaniu studiów pomyśli po powrocie, spakowała się i... tyle ją widzieli.

Życie w Cardiff bardzo jej się podobało. Zaprzyjaźniła się z Mary – córką swoich pracodawców, zaledwie o rok od siebie starszą. Polubiła zajęcie w kawiarni, ponieważ dawało możliwość spotykania coraz to nowych ludzi oraz zarabiania własnych pieniędzy. Nie musiała już nikogo prosić o fundusze na ciuchy i kosmetyki. Wprawdzie ojciec, który zawsze miał do niej słabość, na ogół ulegał tym prośbom, ale Julia i tak wolała niezależność finansową. Czas wolny spędzała w towarzystwie Mary, która miała liczne grono znajomych. Razem chodzili do pubów i do kina, odbywali wycieczki po najciekawszych zakątkach Walii, słowem cieszyli się życiem. W rezultacie, z każdym kolejnym miesiącem Julia traciła ochotę na powrót do kraju...

Rodzice przez pewien czas dawali jej spokój, licząc, że wróci, gdy za nimi zatęskni. Uważali zresztą za bezsensowne naleganie na to w środku roku akademickiego. Zamierzali przypuścić ofensywę wczesnym latem, aby Julia zdążyła pojawić się w Polsce przed początkiem października. Jednak w lutym zmie-

nili zdanie i matka nieoczekiwanie zadzwoniła do niepokornej córki. Ta odebrała telefon, leżąc już w łóżku.

- Cześć, mamo – powiedziała, nie kryjąc zaskoczenia. – Czemu tak późno dzwonisz?

- Bo wcześniej zawsze ci przeszkadzam. Albo jesteś jeszcze w pracy albo balujesz ze znajomymi.

- A co w tym złego?

- Nic. Wiem, że jesteś młoda i musisz się wyszaleć.

- No właśnie!

Z drugiej strony Julię wyraźnie dobiegło ciężkie westchnienie.

- Myślę jednak, że teraz powinnaś się zastanowić co dalej – powiedziała stanowczo matka. - Przecież mamy epidemię...

- Mamo, nie przesadzaj – odparła z właściwą sobie nonszalancją. - Tutaj nic się nie dzieje, a premier mówi, że to tylko niegroźna grypa.

- I ty mu wierzysz? Nie czytasz wiadomości?

- Pewnie, że nie.

- W takim razie nie słyszałaś o tym, że we Włoszech jest prawdziwy pomór. Tylu starszych ludzi choruje...

- Przecież Włochy są daleko.

- Ja już nie mam na ciebie siły – jęknęła matka. - Chiny też są daleko, a jednak ta epidemia dotarła do Europy. Naprawdę myślisz, że ominie Wyspy Brytyjskie?

- Tego nie wiem, ale...

- Żadne ale! Powinnaś jak najszybciej wrócić do Polski.

Teraz Julia się zdenerwowała.

- Skoro ta epidemia dociera wszędzie, to Polski też nie ominie. Po co mam wracać?

- Po to, żebyśmy wszyscy byli razem w takiej chwili.

- Mamo, czy ty nie przesadzasz? To nie dzuma ani cholera.

Poza tym poziom medycyny jest dziś wyższy niż kiedyś i lekarze na pewno znajdą skuteczny środek...

- Czyli nie chcesz wrócić? – przerwała jej matka.

- Nie mogę rzucić pracy z dnia na dzień. Nie po tym, co pani Jadwiga dla mnie zrobiła.

- To najpierw daj znać, że chcesz odejść. Na pewno znajdzie kogoś na twoje miejsce.

- Dobrze...

Wyraźny bark entuzjazmu w jej głosie musiał się matce wydać podejrzany, ponieważ nagle stwierdziła:

- Ty chyba nie mówisz mi całej prawdy. Co cię w zasadzie tam trzyma? Facet...?

Julia nie odpowiedziała.

- Rozumiem, że ze mną nie chcesz o tym rozmawiać. Wobec tego poproszę Jowitę, żeby się z tobą skontaktowała. Może ona przemówi ci do rozsądku.

W tym momencie matka się rozłączyła, nie mówiąc nawet „do widzenia”, co świadczyło o tym, że naprawdę musiała się zdenerwować. Julia początkowo chciała sama do niej zadzwonić, lecz po chwili zrezygnowała. Wolała pogadać z siostrą i wytłumaczyć jej, o co chodzi. Liczyła na to, że Jowita prędzej ją zrozumie i przekona rodziców, aby tak nie naciskali na ten powrót, a przynajmniej nie w tej chwili. W końcu dookoła toczyło się jeszcze normalne życie. Przed czym miała uciekać?

Następnego dnia dostała SMS-a od siostry z propozycją rozmowy przez Skype. Wyraziła zgodę i spokojnie wróciła do

swoich obowiązków. Przy okazji pomyślała, że matka jednak nie miała racji. Trzymało ją tu wiele rzeczy, nie tylko facet, o którym nie chciała rozmawiać. Lubiła swoją pracę, dobrze zarabiała, miała fajne towarzystwo... Po prostu czuła się w Walii znacznie lepiej niż w Polsce.

Po przemyśleniu sprawy postanowiła jednak Jowicie o tym nie mówić. Jej starsza siostra nigdy nie pracowała za granicą, więc nie mogłaby obiektywnie ocenić sytuacji. Powinna natomiast zrozumieć zakochaną dziewczynę, skoro sama była zakochana. Co do tego Julia nie miała wątpliwości.

Kiedy zobaczyła twarz Jowity na ekranie, naprawdę się ucieszyła. Uświadomiła sobie nagle, że to za nią najbardziej tęskni. Rodzice zawsze wydawali jej się zbyt starzy i zbyt konserwatywni, by pojąć pewne rzeczy. Tylko z siostrą znajdowała wspólny język, ponieważ te sześć lat, które je dzieliło, pozwalało na porozumienie. Poza tym Jowita nigdy nie miała skłonności do moralizowania i ogólnie rzecz biorąc traktowała Julię pobłażliwie – nawet w dzieciństwie nie gniewała się o bałagan w pokoju czy pożyczanie swoich rzeczy bez pytania. Koleżanki wręcz zazdrościły jej takiej siostry, dlatego Julia wiedziała, że jest szczęściarą.

- Cześć – powiedziała radośnie. – Mama napuściła cię na mnie?

- W pewnym sensie – przyznała Jowita. – Sama też wolałabym, żebyś była bliżej. Dziennikarze i politycy tyle gadają o koronawirusie. Poza tym bombardują nas zdjęciami z Włoch, przewidują, że zaraza się rozniesie...

- Ja nie wierzę, że ten wirus jest taki niebezpieczny. Tutaj nic się nie dzieje, ludzie nie panikują, premier spokojnie mówi o odporności stadnej...

- A jak zamkną granice? Wtedy będziesz miała kłopot z powrotem.

- To przeczekam epidemię tutaj.

Jowita westchnęła.

- Dlaczego tak się upierasz? Czy ktoś za tym stoi? – zapytała wprost.

- Owszem, nie chcę teraz wracać, bo się zakochałam.

Julia oczekiwała zaskoczenia i dalszych pytań, ale jej siostra nieoczekiwanie powiedziała:

- I dlatego chcesz ryzykować własnym zdrowiem? Opa-miętaj się! Żaden facet nie jest tego wart.

To było coś zupełnie nowego. Jak dotąd Jowita nie miała zwyczaju wypowiadać się źle o facetach. Czyżby...?

- Coś nie tak z Gracjanem? – zapytała ostrożnie.

- Nie wymawiaj przy mnie imienia tego skurwiela!

Teraz wszystko stało się jasne.

- Słuchaj, bardzo mi przykro, że się na nim zawiodłaś, ale nie musisz od razu uogólniać.

Ta uwaga dodatkowo zirytowała Jowitę.

- Ja nie uogólniam, tylko stwierdzam fakt – odparła sucho. - Nie warto się poświęcać, bo żaden facet tego nie doceni. Teraz sobie wyobrażasz, że trafiłaś na wyjątkowego, ale za jakiś czas może zmienisz zdanie i co wtedy? Pewnie będziesz żałować swojej decyzji...

- On też mnie kocha – powiedziała twardo Julia.

- Jak kocha, to poczeka! Epidemia nie będzie trwała wiecznie.

Wrócisz do niego, gdy się skończy.

- Muszę się zastanowić.



- Jasne, zastanów się. Tylko nie rób żadnych głupstw. Wystarczy, że nasza babcia zmarnowała sobie życie przez faceta.

W tym momencie do Julii dotarło, że Gracjan musiał naprawdę poważnie narozrabiać. W tej sytuacji nie mogła już liczyć na zrozumienie ze strony siostry, która chwilowo była wyjątkowo cięta na przedstawicieli rodu męskiego. Obiecała zatem powtórnie, że jeszcze przemyśli sprawę.

Ogólnie rzecz biorąc czuła się strasznie zaskoczona. Zawsze myślała, że ktoś taki jak Gracjan – historyk z wykształcenia, pisarz z upodobania – będzie idealnym partnerem dla jej siostry. Nie miała wprawdzie okazji poznać go osobiście, ale słyszała, że zdobył akceptację matki. Pani Nowak była oczarowana kandydatem na zięcia nie mniej niż jej starsza córka. Czyżby obie się pomyliły...?

Rozmyślając o tym, Julia przewracała się z boku na bok przez kilka godzin. Usnęła dopiero nad ranem.

\*\*\*

Miłość Julii zapoczątkowały dramatyczne wydarzenia, do których doszło jesienią. Dziewczyna miała wtedy ogromną ochotę wybrać się na tradycyjne Halloween Party organizowane w Cardiff każdego roku. Liczyła, że Mary i jej znajomi będą również chcieli pójść na taką imprezę. Zadzwoiła nawet do wypożyczalni strojów i zamówiła sobie kostium wiedźmy – idealny na tę okazję. Niestety, gdy wspomniała o tym przyjaciółce, Mary pokręciła głową.

- Przepraszam cię, ale mam inne plany.

Julia nie kryła rozczarowania.

- Jakie? – zapytała. - Zamierzasz chodzić po domach i prosić o cukierki? Na to chyba jesteś już za stara...

Mary roześmiała się spontanicznie.

- Zamierzam spędzić ten wieczór w Pontcanna - wyjaśniła. - Mój kuzyn ma tam dom, ale obecnie jest na konferencji w Londynie. Nie chciał jednak sprawić zawodu dzieciakom, więc przed wyjazdem nakupił cukierków i poprosił mnie, żebym je rozdała w jego imieniu.

- Twój kuzyn ma dom w Pontcanna? – powtórzyła Julia ze zdumieniem. - Przecież tam mieszkają najbogatsi ludzie w mieście!

Mary obojętnie skinęła głową.

- Odziedziczył go po swoim ojcu – odparła. - On wprawdzie rozwiódł się z jego matką, ale nie miał później innych dzieci, więc...

- Twój kuzyn został jedynym spadkobiercą?

- Tak.

- Niektórzy to mają szczęście – westchnęła Julia.

- Może chcesz pojechać ze mną? – zapytała Mary. - Zabierzemy butelkę wina i wypijemy razem. Na trzeźwo trudno jest przetrwać taki wieczór.

- Ale chyba nie wypada po pijaku rozdawać cukierków...

- Myślisz, że dzieciaki coś zauważą?

W tym momencie Julia się zawahała. W zasadzie – dlaczego nie? Skoro dom chwilowo stoi pusty, nikogo nie będzie obchodziło, co one tam robią. A dzieciaki pewnie chwycą cukierki i szybko pobiegną do następnego.

- Przy tobie będę się czuła pewniej – dodała. Mary – Wiesz, jak sobie pomyślę, że mam być sama, to lekki strach mnie oblatuje. W końcu nigdy nie wiadomo, co się wydarzy...

- Nic się nie wydarzy – odparła Julia stanowczo. – Rozdamy cukierki i tyle.

- To znaczy, że się zgadzasz? – zapytała jej przyjaciółka.

- No pewnie! Chciałabym zobaczyć wewnątrz któregoś z tych domów.

To była prawda. Kiedy zwiedzała Cardiff po przyjeździe, miała okazję podziwiać je z zewnątrz. Wyobrażała sobie wówczas, że została zaproszona na przyjęcie do jednego z nich, dzięki czemu mogła zajrzeć do środka. Wprawdzie obecne zaproszenie nie miało nic wspólnego z przyjęciem, ale i tak nie zamierzała zmarnować okazji. W końcu druga mogła się nie trafić!

Trzydziestego pierwszego października sama kupiła butelkę wina i z dużą przyjemnością wyruszyła w drogę. Jednak wystrój domu bardzo ją zaskoczył. Oczekiwała ciemnych antyków i obrazów w ciężkich, złoconych ramach, a tymczasem znalazła się w nowoczesnym wnętrzu, w którym dominowała jasna kolorystyka. Natomiast na ścianach wisiało dużo pięknych zdjęć, gdyż fotografia była pasją kuzyna Mary. Po ich obejrzeniu Julia zajęła miejsce na kanapie i zajęła się otwieraniem wina.

- Przywiozłaś własny korkociąg? – zdziwiła się jej przyjaciółka.

- Wiesz, nie chciałam skończyć tak jak ten kosmonauta z dowcipu.

- Jaki kosmonauta?

- Ten, który zabrał na Marsa karton papierosów, ale zapomniał zapalek....

Dobre wino sprawiło, że Mary nabrała humoru i przestała odczuwać specyfikę wieczoru. Kiedy ktoś dzwonił do drzwi, automatycznie sięgała po cukierki, obdzielała nimi dzieciaki, po czym wracała na kanapę i spokojnie kontynuowała rozmowę. Oczywiście koncentrowała się w niej na obgadywaniu znajomych młodych mężczyzn, wśród których miała kilku wielbicieli. Była ciekawa, co Julia sądzi na ich temat.

Po godzinie dziesiątej dziewczyny nie spodziewały się już odwiedzin, bo nawet najbardziej tolerancyjni rodzice zaczęli o tej porze kłaść swoje pociechy do łóżek. Zaczęły się zatem zbierać do powrotu.

- Jeszcze tylko skoczę do łazienki – powiedziała Mary.

Czekając na nią w salonie, Julia niespodziewanie usłyszała dzwonek. Sięgnęła zatem po ostatnie cukierki i skierowała się do drzwi. Gdy je otworzyła, zamarła. Przed nią stał wampir - wysoki, potężnie zbudowany, z ogromnymi kłami... Ponieważ spodziewała się przebranego dziecka, doznała szoku i odruchowo krzyknęła z przerażenia. Wtedy wampir zrobił krok w jej kierunku i wyciągnął ręce... Potem zapadła ciemność.

Kiedy się ocknęła, leżała w drzwiach z poduszką pod głową, a Mary unosiła jej nogi do góry.

- Co robisz? – zapytała słabym głosem.

- Poprawiam ci krążenie, abyś odzyskała przytomność – wyjaśniła krótko przyjaciółka. – Dlaczego się tak przestraszyłaś? Twój krzyk umarłego by obudził.

- Widziałam wampira – jęknęła Julia.

- To chyba normalne w Halloween.

- Był strasznie wielki...

- Może jakiś ojciec się przebrał, żeby dotrzymać towarzystwa dziecku.

Jak na osobę, która jeszcze kilka godzin wcześniej obawiała się tego upiornego wieczoru, Mary rozumowała całkiem logicznie, lecz Julia miała wątpliwości.

- Nie widziałam żadnego dziecka – powiedziała niepewnym głosem.

- To może ci się zdawało...

- Wypiliśmy we dwie jedną butelkę wina. To za mało, aby mieć zwidy.

Nagle skojarzyła, że skoro upadła, powinno ją coś boleć. Przecież to niemożliwe, żeby zwalić się na ziemię i nie doznać żadnych obrażeń. Usiadła zatem, po czym zaczęła sprawdzać, czy nie ma nigdzie guza. Niestety jedynym rezultatem tych poszukiwań był wyraz zdumienia na twarzy Mary.

- O co chodzi? – zapytała.

- O to, że się nie potłukłam.

Teraz jej głowa zaczęła pracować lepiej. Przypomniała sobie ostatnią chwilę przed upadkiem: ten wampir wyciągał do niej rękę... Czyli istniał naprawdę, stał tutaj i podtrzymał ją, żeby nie zrobiła sobie krzywdy. Kto to w takim razie mógł być? Wariat...? Zboczeniec...? Psychopata...?

Mary przestraszyła się, gdy powiedziała jej o tym.

- Lepiej wejdźmy do środka – zaproponowała. – Na wypadek, gdyby chciał wrócić.

Julia próbowała wstać, ale nie miała siły. Przyjaciółka nabrała jednak animuszu – objęła ją ramieniem i zaprowadziła na kanapę.

- Połóż się – poleciła. – Nie możesz w tym stanie wracać

do domu, więc zostaniemy tu do rana. Poza tym nie miałabym teraz odwagi wychylić nosa na zewnątrz.

Julia nie protestowała. Rzeczywiście brakowało jej sił, poza tym miała dość wrażeń jak na jeden wieczór. Posłusznie wypila filiżankę herbaty owocowej, którą zrobiła Mary, po czym zapadła w sen.

Obudziła się parę minut po północy. Zmusiła ją do tego pilna potrzeba pójścia do toalety – najwyraźniej wino plus herbata zrobiły swoje. Jednocześnie odczuwała ogromne zmęczenie i chęć kontynuowania snu, więc szybkoitko przemknęła do łazienki, by nie tracić czasu. Gdy wychodziła, zauważyła coś dziwnego: drzwi do kuchni były zamknięte, lecz sączyła się spod nich smuga światła. Pomyślała, że Mary nie może przez nią spać i poczuła wyrzuty sumienia. Postanowiła zatem zajrzeć do niej, by zapytać, czemu wstała – może męczyły ją koszmary? Nie zdążyła jednak nacisnąć klamki, gdyż usłyszała jej oburzony głos:

- Jak mogłeś wpaść na taki głupi pomysł?

- Chciałem ci zrobić kawał – odpowiedział męski głos. – Myślałem, że będziesz sama.

W tym momencie ciekawość pchnęła Julię do działania. Otworzyła drzwi i zobaczyła Mary w towarzystwie wysokiego blondyna – stali naprzeciw siebie, mierząc się wrogimi spojrzeniami. Kiedy weszła, jej przyjaciółka, zapytała:

- Obudziliśmy cię?

- Nie, musiałam pójść do łazienki.

Dopiero teraz Mary skojarzyła, że powinna dokonać prezentacji.

- To jest mój kuzyn, Peter – powiedziała, wskazując na blon-

dyna. – Wrócił wcześniej z konferencji przebrany za wampira. Miał zamiar mnie nastraszyć...

- Rozbawić – poprawił ją blondyn.

- Akurat – zdenerwowała się Mary. – Pewnie też bym zemdląła, gdybym cię pierwsza zobaczyła.

Przypomnienie wypadku Julii wywołało w nim chyba wyrzuty sumienia, ponieważ spojrzał na nią z wyraźną troską w oczach.

- Przepraszam – powiedział. – Konferencja skończyła się wcześniej, więc postanowiłem przyjechać jeszcze dziś wieczorem. Myślałem, że Mary jest tu sama. Nie chcąc, żeby poznała samochód, zaparkowałem kawałek dalej i przebrałem się za wampira. To miał być psikus... Nie zdawałem sobie sprawy, że tak strasznie wyglądam.

- A co się z tobą później stało? – zapytała Julia. – Rozpłynąłeś się w powietrzu?

- Chwyliłem cię, żebyś nie upadła, ułożyłem na podłodze, a potem się schowałem. Pomyślałem, że skoro ty tak zareagowałaś, to Mary też może zemdleć. Kiedy odzyskałaś przytomność i weszłyście do środka, poszedłem do samochodu, aby przebrać się w normalne ciuchy. Potem wróciłem oficjalnie, gdy już spałaś.

- Pojęcia nie masz, jaka byłem na niego wściekła – wtrąciła Mary. – Kiedy się przyznał, że to on, miałam ochotę nakopać mu do...

- Naprawdę bardzo was obie przepraszam – powtórzył jej kuzyn. – Nie wyszedł mi ten psikus i tyle.

- Nie ma o czym mówić – zapewniła go Julia. – Najważ-

niejsze, że nie grasuje tu żaden zboczeniec. Przez chwilę poważnie się tego obawialiśmy.

- Nie gniewasz się? – zapytał zdumiony.

Dziewczyna pokręciła przecząco głową.

- Nawet nie mam siły się gniewać. Tak mnie zmęczyła ta przygoda, że ledwie na nogach stoję.

- To połów się i odpocznij. Rano zrobię śniadanie, a potem odwiozę was do domu.

Ta propozycja wydała jej się rozsądna. Wróciła do salonu w towarzystwie Mary, która otuliła ją grubym pledem, gdy się położyła.

- Prawdziwy anioł z ciebie – stwierdziła. – Ja jeszcze jestem na niego zła.

- Chciał tylko zrobić ci kawę – przypomniała jej Julia.

- Myślałam, że to poważny facet!

- Pewnie podziałała na niego specyfika wieczoru... Najważniejsze, że wszystko się wyjaśniło.

Być może sprawiły to wyrzuty sumienia, ale Peter dotrzymał słowa. Kiedy dziewczyny rano wstały, przygotował dla nich wspaniałe śniadanie: grzanki, jajka na bekonie, smażone pieczarki i pomidory... Ponadto zaparzył kawę, której cudowny aromat unosił się po całym domu. Jednak gdy Julia usiadła do stołu, by spróbować tych pyszności, nieoczekiwanie opuścił ją apetyt. Nie wiedziała, z czego to wynika, bo Mary rzuciła się na jedzenie niczym wygłodniała wilczyca, zapewniając kuzyna, że przez cały wieczór obie nie miały nic w ustach oprócz wina. Dopiero po chwili dotarło do niej, na czym polega problem: siedziała przy stole naprzeciw Petera. Niestety patrząc na niego,



wciąż widziała tego okropnego wampira, za którego wczoraj się przebrał. Wprawdzie teraz wyglądał zupełnie normalnie, lecz wspomnienie tamtej ohydnej gęby i wielkich kłów skutecznie pozbawiło ją apetytu...

On zupełnie nie zdawał sobie sprawy z jej odczuć i nawet próbował żartować, ale Mary w pewnym momencie powiedziała, że przestało jej się podobać jego poczucie humoru. Ta uwaga chyba sprawiła mu przykrość, ponieważ zamilkł i przy stole zapanowała cisza. Potem, zgodnie z obietnicą, odwiózł je do domu. Julia była przekonana, że to ich ostatnie spotkanie, lecz bardzo się myliła...

Od listopada Peter zaczął przychodzić do kawiarni. Za pierwszym razem przyniósł jej bukiet róż i ponowił przeprosiny. Przyjęła kwiaty, zapewniając, że wcale się nie gniewa. Chyba odebrał to jako zachętę do dalszych odwiedzin, ponieważ był w lokalu coraz częściej i zawsze zabawiał ją rozmową – mówił o swojej pracy, o podróżach służbowych, o pasji fotograficznej... Musiała przyznać, że wcale nie przynudzał, tylko... wciąż jeszcze budził w niej nieprzyjemne skojarzenia natury estetycznej.

W początkach grudnia zaskoczył ją propozycją wspólnego pójścia na kolację. Julia była tak zaskoczona, że nie wiedziała, co powiedzieć. Wreszcie zaczęła:

- To bardzo miło z twojej strony, ale...
- Nie podobam ci się? – zapytał wprost.
- Nie o to chodzi.
- W takim razie o co? – drażył, wpatrując się w nią intensywnie.

Dziewczyna przez moment się wahała, ale ostatecznie postanowiła powiedzieć prawdę.

- Za każdym razem, kiedy na ciebie patrzę, widzę tego okropnego wampira, za którego wtedy się przebrałeś.

- Przecież to było ponad miesiąc temu!

- Tak, ale jakoś nie mogę zapomnieć.

Peter wydawał się całkowicie zbity z tropu jej wyjaśnieniem.

- Wiesz, w jaki sposób wpadłem na ten pomysł? – zapytał.

- Koleżanka z mojego działu czytała niedawno książkę o wampirach. Powiedziała mi, że są wiele kobiet je lubi, a niektóre się nawet podkochują w tych stworach...

- Widocznie ten, za którego się przebrałeś, nie był w moim typie – odparła Julia, chcąc ostatecznie pozbawić go złudzeń. Jakoś nie wyobrażała sobie wspólnej kolacji – chyba nie potrafiłaby nic przełknąć.

Peter najwyraźniej zrozumiał, że nie jest nim zainteresowana, bo nie próbował ponawiać swojej propozycji, chociaż nadal bywał w kawiarni. Natomiast Mary wyraziła swoje zdziwienie.

- Dlaczego nie chcesz się umówić z moim kuzynem? – zapytała pewnego dnia. – Jest przystojny, inteligentny, bogaty...

- Nie wiesz?

- Nie...

- Zniechęcił mnie do siebie w Halloween.

- Faktycznie ma kiepskie poczucie humoru, ale czy to jest aż tak ważne?

- Nie chodzi o poczucie humoru, tylko o to, że w jego obecności tracę apetyt...

Kiedy Julia opowiedziała przyjaciółce o swoich odczuciach, tamta wybuchła śmiechem.

- Mam nadzieję, że z czasem ci to minie – powiedziała. –

Peter chyba się w tobie zakochał, a poza tym zaimponował mu swoją bezinteresownością.

- Czym...?

Mary spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Odkąd odziedziczył ten dom, wszystkie dziewczyny na niego lecą - wyjaśniła. - Chyba wyobrażają sobie, że jest milionerem, bo ma teraz o wiele większe wzięcie niż kiedyś. Już dawno zaczęło mu się to wydawać podejrzane. W każdym razie od czasu otwarcia testamentu tylko ty nie chciałaś się z nim umówić...

Julia poczuła się niesamowicie zaskoczona tymi wyjaśnieniami. W głębi serca zrobiło jej się żal Petera. Rzeczywiście musiał być inteligentny, skoro tak szybko się zorientował. Niektórzy mężczyźni byli przecież ślepi na takie rzeczy i spokojnie umawiali się z kobietami, które leciały na ich pieniądze.

Pod wpływem tych myśli wreszcie spojrzała na niego inaczej. Zapomniała o wampirze i zobaczyła całkiem przystojnego mężczyznę. W rezultacie spodobały jej się jego ciemnoblond włosy, szare oczy, szerokie ramiona. Nawet przemknęło jej przez głowę, że byłoby całkiem fajne się w nich znaleźć...

Sprawa nabrała rumieńców w sylwestra, którego spędzali na miejskiej imprezie w centrum. Gdy strzeliły korki od szampana i wszyscy zaczęli się całować, spontanicznie poszli za ich przykładem. A potem... nie mogli przestać!

Od tamtej pory byli nierozłączni. Najpierw spotykali się w mieście i w kawiarni, a potem zaczęli spędzać wszystkie wolne chwile w domu Petera. W przerwach między szalonymi chwilami miłosnych uniesień rozmawiali o swoich rodzinach,

dzieciństwie, studiach... Peter opowiedział Julii o sporadycznych kontaktach z ojcem, który porzucił jego matkę, ponieważ doszedł do wniosku, że wyszła za niego dla pieniędzy. Nie było to prawdą, lecz pod tym względem uległ wpływom swojej snobistycznej rodziny, sugerującej, że popełnił mezalians. Synem się w zasadzie nie interesował, zapewniając mu jedynie dobrą edukację, dlatego Peter był niezmiernie zaskoczony, gdy okazało się, że został jego jedynym spadkobiercą. Podobno poszukiwania bezinteresownej kobiety nie przyniosły żadnych rezultatów, więc pod koniec życia starszy pan zaczął żałować rozvodu. Tak przynajmniej powiedziała Peterowi jedna z ciotek...

- Ja jestem mądrzejszy – oznajmił na koniec. – Potrafię docenić wartościową kobietę.

Julia zrozumiała, że mówi o niej i niedwuznacznie daje do zrozumienia, co myśli o człowieku, który nie potrafił docenić jego matki. Jednocześnie uświadomiła sobie, jak bardzo prawdziwe jest powiedzonko „Nie ma tego złego, co by na lepsze nie wyszło”. Gdyby nie była trochę uprzedzona do Petera po tym wyskoku w Halloween i od razu się z nim umówiła, może też nie wierzyłby w jej bezinteresowność...

Przez cały styczeń i połowę lutego obydwójce cieszyli się swoją miłością i spokojnie robili plany na przyszłość. Chcieli w lato polecieć razem do Polski, aby Peter mógł zobaczyć kraj, z którego pochodzi jego ukochana. Jeszcze w walentynki Julia czuła się najszczęśliwszą dziewczyną na świecie i nawet nie myślała o tym, że cokolwiek mogłoby ich rozdzielić. Dlatego rozmowy z matką i z siostrą kompletnie wytrąciły ją z równowagi.

Pod wpływem irytacji zaczęła szukać w Internecie infor-

macji o tym cholernym wirusie, który stanął na drodze jej miłości. Kiedy przeczytała, że prawdopodobnie przeniósł się z nietoperza na człowieka, zdenerwowała się jeszcze bardziej. Nie wiedziała, czego ci ludzie chcą od zwierząt. Najpierw przyczepili się do krów, ptaków i świń, a teraz do nietoperzy? Oczywiście dziennikarzom w to graj! Znowu będą podgrzewać nastroje, przewidując najgorsze, a potem okaże się, że ta cała epidemia wcale nie była taka groźna. Ale ona nie da się na to nabrać. Zostanie w Cardiff ze swoim ukochanym. Nie może zrezygnować ze szczęścia po kilku tygodniach, tylko dlatego, że na świecie zapanowała panika. Wytłumaczy jakoś matce i siostrze, żeby się nie martwiły. W końcu ile może znosić ich nadopiekuńczość? Jest już pełnoletnia i ma prawo do swojego życia!

\*\*\*

Peter bez trudu zauważył przygnębienie ukochanej, gdy pojawił się w kawiarni następnego dnia.

- Coś się stało? – zapytał wprost.

- Zaraz ci opowiem – obiecała, zerkając na zegarek. Miała jeszcze kwadrans do końca zmiany.

Jej chłopak zorientował się, że sprawa jest poważna i będzie wymagała czasu, więc skinął głową.

- Dobrze, skończ najpierw pracę. Potem pogadamy.

Spokojnie pił kawę, czekając, aż Julia znów pojawi się przy stoliku. Nie miał pojęcia, co spowodowało u niej takie przygnębienie – jeszcze kilka dni wcześniej wyglądała na bardzo szczęśliwą, a on pochlebiał sobie, że to dzięki niemu...

- Już jestem – powiedziała, siadając naprzeciwko.
- Peter ujął jej rękę i pogładził czule.
- Miałaś złe wieści z Polski? – zapytał ostrożnie.
- W pewnym sensie – potwierdziła. – Najpierw kontaktowała się ze mną mama, a potem siostra. Obie chciały, żebym wróciła do kraju przeczekać epidemię.
- Przecież równie dobrze możesz przeczekać tutaj.
- Dokładnie to im powiedziałam.
- I jak zareagowały?
- Wyraziły obawę, że rządy mogą zamknąć granice...
- Peter westchnął ciężko.
- Kochanie, nie chcę wyjść na egoistę, ale chyba i tak nie planowałaś powrotu przed wakacjami. A do wakacji ta epidemia na pewno się skończy. Pamiętasz jak było ze świńską grypą?
- Pamiętam - dużo hałasu o nic.
- No właśnie. Teraz pewnie też tak będzie. Przecież to kolejna grypa, tym razem „nietoperzowa”.
- Mimo przygnębienia Julia roześmiała się spontanicznie.
- Wierzysz, że nietoperz miał z nią coś wspólnego?
- Ależ skąd! Chińczycy jadają je od dawna i nigdy nie spowodowało to żadnych problemów. Dlaczego tym razem miałyby powstać nowa grypa?
- Ja też mam co do tego wątpliwości. Poza tym ufam nowoczesnej medycynie. Na pewno szybko pojawi się lekarstwo i będzie po problemie.
- Peter znowu westchnął.
- Niestety niektórzy wpadli w panikę po tych wydarzeniach we Włoszech. Twoja rodzina chyba też.

- Najwyraźniej – zgodziła się Julia. – Mama rozmawiała ze mną takim tonem...

- A siostra?

- Jowita jest bardziej rozsądna, ale ma teraz problemy osobiste.

- No tak, to na pewno rzutuje na jej stosunek do sprawy.

- W każdym razie ja nie zamierzam tak łatwo się poddać. Mam tutaj pracę i ciebie. Nie rzucę tego wszystkiego tylko po to, aby one się nie niepokoiły. Powinny wreszcie zrozumieć, że jestem dorosła.

- Najlepiej wytłumacz im, że masz tu kogoś, na kogo możesz liczyć. Pewnie o tym nie wiedzą i wyobrażają sobie, że jesteś zdana jedynie na własne siły. Dlatego wołałyby, abyś wróciła.

- Możliwe...

- Tymczasem ja zawsze będę przy tobie. Żadna epidemia ani wojna nie skłoni mnie, żeby z ciebie zrezygnować. Przez całe życie czekałem na taką miłość, a skoro wreszcie ją znalazłem, to się nie poddam.

Julia w odpowiedzi obdarzyła go gorącym pocałunkiem.

- Dziękuję ci za te słowa. Teraz nie mam już najmniejszych wątpliwości, że powinnam zostać. Jakoś przekonam o tym mamę i siostrę.

- Co wy tu jeszcze robicie?

Nieco spłoszeni, podnieśli głowy i zobaczyli Mary, stojącą tuż obok. Miała prawo być zdziwiona, bo zawsze wychodzili, gdy tylko Julia skończyła pracę.

- Zagadaliśmy się – wyjaśnił Peter.

- Chyba nie o tej epidemii, która szaleje na kontynencie?

- W głosie Mary wyczuli lekceważenie. – Co kilka lat się ją pa-

nikę z byle powodu, a tymczasem ludzie nadal umierają na raka i inne ciężkie choroby.

Obydwoje zrozumieli, że kuzynka Petera też nie uważa zagrożenie za zbyt poważne i bardzo ich to podniosło na duchu. Pożegnali się i w dobrych nastrojach wsiedli do samochodu stojącego nieopodal. Wówczas Julia zarzuciła swemu chłopakowi ręce na szyję.

- Ja nie mogę powiedzieć, że przez całe życie czekałam na taką miłość – przyznała szczerze. – W zasadzie jesteś największą niespodzianką, jaka kiedykolwiek mnie spotkała. Ale chcę, żebyś wiedział, że bardzo się cieszę z takiego obrotu sprawy. Cokolwiek jeszcze się zdarzy, zawsze będę cię kochać.

Ich usta się spotkały i w aucie zaległa cisza. Żadne z nich nie potrafiłoby powiedzieć, jak długo trwała. Całując się, stracili poczucie czasu i rzeczywistości. Dopiero gdy usłyszeli przejeżdżający obok samochód, którego kierowca najwyraźniej słuchał głośnej muzyki, odzyskali przytomność.

- Jedźmy do mnie – szepnął Peter.

- Dobrze – odpowiedziała Julia.

Chwilę później ruszyli w kierunku Pontcanna.



## MARZEC

Jowita powitała nowy miesiąc w stanie bliskim depresji. Nie była ona bynajmniej spowodowana wirusem, który zbierał coraz większe żniwo w Europie. Pochłonięta swoimi sprawami, nie miała nawet czasu czytać wiadomości. Ciągłe myślała o tym, jak podle ukochany ją potraktował. Ponadto nie mogła pogodzić się z tym, że jej zemsta nie wypaliła...

Na początku nic tego nie zapowiadało. Chłopak, któremu Gracjan ukradł pomysł na książkę, zareagował na jej wiadomość już następnego dnia. W dodatku okazał się sprytniejszy, niż myślała. Swego czasu wysłał bowiem maila o tej samej treści („Szanowny Panie, jest Pan moim pisarskim idolem...”) nie tylko do Gracjana, lecz również do kilku innych autorów fantastyki. Trzech z nich doskonale o tym pamiętało, a dwóch nawet nie skasowało wiadomości! Poza tym wszyscy byli gotowi potwierdzić jego wersję przed sądem, zapewne z chęci pogiębienia pisarskiego rywala. Co więcej, chłopak postarał się, aby historia tego plagiatu stała się tematem numer jeden na różnych blogach, forach literackich etc. Jowita mogła być zatem przekonana, że Gracjan nie wywinie się od odpowiedzialności i straci wielu czytelników.

Niestety wkrótce spotkało ją rozczarowanie. Pewnego dnia młody pisarz zamieścił na swojej stronie autorskiej informację, że sprawa została załatwiona polubownie, więc nie żywi już do Gracjana urazy. Jowita nie wiedziała, co o tym myśleć. Napisała wtedy do niego kolejnego maila z prośbą o wyjaśnienie. Odpisał jej, że prawnik pana Skalskiego zaproponował mu sporą kwotę

w zamian za zrzeczenie się praw do pomysłu, który tamten wykorzystał w swojej książce. Chłopak uznał to za wystarczającą rekompensatę i propozycję przyjął.

Jowita była wściekła. Nie mogła pogodzić się z klęską, zwłaszcza że Gracjan codziennie rzucał jej triumfujące spojrzenia, gdy spotykali się w szkole. Doskonale wiedział, że tylko ona znała całą sprawę i mogła powiadomić o niej zainteresowanego. Poza tym miała motyw...

Pewnego dnia, gdy spotkali się przypadkiem na szkolnym korytarzu, pozwolił sobie na bezczelną uwagę dotyczącą jej nieudolności.

- Naprawdę myślałaś, że uda ci się mnie pognać? Nie gniewaj się, ale jesteś na to za mało sprytna.

- Dlaczego? – zapytała, usiłując stłumić gniew. – Chyba straciłeś przeze mnie trochę pieniędzy...

- Odbiję to sobie z nawiązką – zapewnił ją. – Dzięki tej aferze moja nowa książka sprzedaje się jak świeże bułeczki. Wydawca jest zachwycony.

Jowita nie odpowiedziała. Poczula się upokorzona, gdyż uświadomiła sobie, że jednego nie wzięła pod uwagę: zamieszanie wokół Gracjana zwiększyło jego rozpoznawalność. Wiele osób, które nigdy wcześniej o nim nie słyszało, teraz zaczęło go kojarzyć ze skandalem i... interesować się tym, co napisał. Zwłaszcza książka zawierająca skradziony pomysł, czyli „Mroczne miasto”, cieszyła się ogromnym powodzeniem czytelników – zarówno starych, jak i nowych. Sprawdziło się zatem słynne powiedzonko celebrytów: „Nieważne jak o tobie mówią, byle mówili”.

Rzecz jasna dziewczyna nie mogła sobie darować, że sama do tego doprowadziła i w gruncie rzeczy pomogła Gracjanowi zdobyć większą popularność. Poza tym jego triumfujące spojrzenia irytowały ją i sprawiały, że zastanawiała się, czy rzeczywiście jest za mało sprytna, by dokonać zemsty na niewiernym facecie. Niestety wszystko na to wskazywało...

W tej sytuacji z dużą ulgą przyjęła wiadomość o zawieszeniu zajęć w szkołach. Nie myślała o wirusie ani o możliwości zachorowania, cieszyła się tylko, że przez jakiś czas nie będzie musiała widywać Gracjana. Poza tym wszystko było jej niemal obojętne.

Pierwszy dzień przedłużonych ferii poświęciła na odwiedzenie rodziców mieszkających w podwarszawskim Raszynie. Chciała sprawdzić, jak się czują, ponieważ wiedziała, że w przeciwieństwie do niej wpadli w koronawirusową panikę: sprawdzali dane dotyczące zachorowań, czytali wypowiedzi ekspertów i bali się, co przyniosą kolejne dni. Ich nastroju nie poprawiał fakt, że młodsza córka kategorycznie odmówiła powrotu do kraju. Matka oskarżała Julię o egoizm, a ojciec jej potakiwał. Obydwoje byli zdania, że całkiem zgłupiała pod wpływem miłości do jakiegoś faceta, z czym Jowita zasadniczo się zgadzała. Po rozczarowaniu Gracjanem nie wierzyła już, by jakikolwiek przedstawiciel męskiego rodu zasługiwał na takie uczucie.

Matka powitała ją z widoczną radością.

- Jak dobrze, że jesteś! Właśnie miałam do ciebie dzwonić.

- Stało się coś...?

- Tata zaśląbł.

Jowita dobrze pamiętała zawał ojca sprzed kilku lat, więc od razu zapytała:

- Serce?

- Tak. Na szczęście udało nam się skontaktować z doktorem Malickim. Przepisał mi leki i kazał odpoczywać przez kilka dni.

Dziewczyna weszła do salonu, gdzie zastała ojca leżącego na kanapie.

- Jak się czujesz, tato? – zapytała, patrząc na niego z niepokojem.

- Lepiej – odparł spokojnie. – Mama niepotrzebnie robi szum. Po prostu za dużo dźwigałem, gdy pojechaliśmy po zakupy. Wiesz, trzeba było to wszystko zapakować do samochodu, a potem przenieść do domu. Przevorsowałem się i tyle. Lekarz twierdzi, że teraz muszę odpocząć.

- A co wyście kupowali?

- Robiliśmy zapasy na wypadek kwarantanny. Dla ciebie też, bo pewnie o tym nie pomyślałaś. Mama ci pokaże.

Zdumiona Jowita poszła za matką do spiżarni, a potem... zamarła z wrażenia. Na półkach piętrzyły się ogromne ilości ryżu, makaronu, kaszy, a także różnego rodzaju puszek i słoików. Na podłodze stały zapasy wody i soków w kartonach. Natomiast w kącie leżały niezliczone ilości opakowań papieru toaletowego...

- Rany boskie, wy chyba wykupiliście pół marketu – jęknęła.  
- Nic dziwnego, że tata zasłabł, dźwigając to wszystko.

- Chcieliśmy kupić jak najwięcej, dopóki sklepy są otwarte. –  
W głosie matki zabrzmiała uraza. - Kto wie, co będzie później...

- Podejrzewasz, że mogą zamknąć sklepy?

- Oczywiście. W czasie kwarantanny wszystko jest możliwe.

- Przecież jeszcze nie ma kwarantanny.

- Tata twierdzi, że jej wprowadzenie jest tylko kwestią czasu.  
Rozmawiając wróciły do salonu, gdzie ojciec obrzucił Jowitę zaciekawionym spojrzeniem.

- Rozumiem, że zakupy zrobiły na tobie wrażenie?

- Tak, ale nie uważam, aby były warte twojego zdrowia – odparła stanowczo. - Pewnie większość tych rzeczy się zmarnuje...

- Na pewno nie – zaprzeczyła matka. - Zwłaszcza jeśli weźmiesz połowę. Założę się, że sama nie pomyślałaś o zrobieniu zapasów. Podobnie jak twoja siostra żyjesz tylko miłością i nie zwracasz uwagi na to, co się dookoła dzieje.

Tego już było dla Jowity zbyt wiele. Przypomniała sobie zdradę Gracjana oraz swoją nieudaną zemstę, a potem poczuła, że w jej oczach zakręciły się łzy. Usiłowała je powstrzymać, lecz nie dała rady: opadła na krzesło i wybuchła płaczem. Rodzice zareagowali od razu.

- Córeczko, co się dzieje? – zapytała matka.

- Masz jakiś problem z Gracjanem? – zawtórował ojciec.

Jowita potrzebowała dłuższej chwili, by się uspokoić. Wreszcie wytarła oczy i wydmuchała nos, po czym oznajmiła:

- Gracjan mnie zdradzał. Od kilku miesięcy spotykał się z dziewczyną, która przygotowywała dla niego grafiki promocyjne i okładki książek. Ona sama się ze mną skontaktowała i powiedziała mi o wszystkim. Też poczuła się zdradzona, gdy zobaczyła nas razem przed szkołą.

- Co za łajdak! – jęknął ojciec.

- Powinnaś natychmiast z nim zerwać – dodała matka.

- Już z nim zerwałam. Właściwie zerwaaliśmy z nim obie tego samego dnia.

Ta informacja spotkała się z ich przychylną reakcją.

- No i bardzo dobrze! – krzyknęli prawie jednocześnie. - Niedługo zapomnisz i znajdziesz sobie kogoś nowego. Może nawet takiego, który będzie bardziej na ciebie zasługiwał.

Jowita próbowała się uśmiechnąć, lecz kiepsko jej to wyszło, ponieważ nie podzielała optymizmu rodziców.

- Wątpię – powiedziała szczerze. – Podobno mężczyzna jest jak telefon: albo pomyłka, albo zajęty, albo poza zasięgiem...

- Przecież Julia znalazła sobie kogoś, ledwie wyjechała.

- Julia jest młodsza i ładniejsza.

Rodzice wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia. Wiedzieli, że kiedy Jowita jest w takim stanie, tylko jedno może jej pomóc.

- Chodź ze mną do kuchni - powiedziała matka. – Napijemy się gorącej czekolady i zrobimy tacie herbatę.

- Mamo, wiesz, że staram się unikać słodczy, żeby nie przytyć.

- Chwilowo możesz sobie chyba odpuścić te starania.

Ta szczerza uwaga sprawiła, że dziewczyna podniosła się i ruszyła za swoją rodzicielką do kuchni. Rzeczywiście chwilowo nie miała powodu, by się umartwiać.

Kiedy znalazły się tylko we dwie, pani Nowak objęła córkę i powiedziała przyciszonym głosem:

- Skarbie, nie chciałam o tym wspominać w towarzystwie mężczyzny, ale pamiętaj, że tego kwiatu, to pół świata. Na pewno jeszcze kogoś poznasz. A na nas zawsze możesz liczyć, gdybyś miała kłopoty.

- Wiem – odpowiedziała, uśmiechając się. – Dziękuję wam za te zakupy.

- Właściwie robiliśmy je z nadzieją, że Julia wróci. Dlatego nakupiliśmy aż tyle...

- Jeśli jest szczęśliwie zakochana, to trudno będzie ją przekonać.

- Zdaję sobie z tego sprawę, dlatego uciekłam się do podstępu.

Jowita poczuła się zaskoczona tą informacją. Matka i podstępny to było coś zupełnie nowego. Nawet nie myślała, że ją na nie stać!

- Co zrobiłaś? – zapytała.

- Dałam jej do zrozumienia, że tata bardzo źle się czuje i może mieć drugi zawał. To jego zasłabnięcie po zakupach mnie zainspirowało.

- Rany boskie! Postąpiłaś jak Zagłoba!

- O czym ty mówisz?

- Nie pamiętasz? – zdziwiła się. – Chciał wyciągnąć Wołodjowskiego z zakonu, więc powiedział, że Ketling został ciężko ranny.

- Tak, rzeczywiście. Udał mu się ten podstęp...

- Masz nadzieję, że tobie też się uda?

Matka rozłożyła ręce.

- Jeśli chodzi o twoją siostrę, to niczego nie można być pewnym.

Jowita nagle chwyciła się za głowę.

- A co będzie, jeśli ona naprawdę wróci? Kazesz tacie symulować? Przecież może się zorientować, że ją okłamałaś. Wtedy będzie na ciebie wściekła.

- Powiem jej, że tacie już się poprawiło.

- To jest zbyt grubymi nićmi szyte. Trzeba wymyślić coś innego.

Pod wpływem zupełnie nowej sytuacji dziewczyna chwilowo zapomniała o własnych problemach. Nie miała wprawdzie jeszcze żadnego pomysłu, ale wiedziała, że musi jakoś pomóc matce ukryć kłamstwo, bo jeśli Julia je odkryje, gotowa roznieść dom.

Po powrocie do Warszawy wypakowała otrzymane od rodziców produkty, a następnie usiadła przed komputerem i po raz pierwszy zaczęła czytać informacje o koronawirusie. Miała jednak dziwne wrażenie, że im więcej czyta, tym mniej wie. Wypowiedzi różnych „ekspertów” nie tylko się od siebie różniły, ale nawet wręcz sobie zaprzeczały. Jedni twierdzili, że zarazić się można tylko w bezpośrednim kontakcie z chorym, inni byli zdania, że zarazki utrzymują się na płaskich powierzchniach przez wiele godzin. Jedni zalecali wszystkim noszenie maseczek, inni twierdzili, że są one potrzebne tylko chorym. Jedni doradzali dezynfekowanie zakupionych produktów, inni utrzymywali, że nie jest to konieczne. Jedni uważali, że wirusa można „przynieść” do domu na butach, inni mieli wątpliwości. Jedno tylko się zgadzało: wszyscy twierdzili, że najbardziej podatni na zachorowanie są ludzie starsi – głównie emeryci zbliżeni wiekiem do jej rodziców. To dawało Jowicie pewną szansę na ukrycie przed siostrą kłamstwa matki.

Przy okazji zaczęła też bardziej rozumieć opór Julii przed powrotem do kraju. O ile bowiem większość europejskich przywódców wpadła już w panikę, o tyle premier Wielkiej Brytanii nadal stanowczo twierdził, że trzeba przede wszystkim nabrać



odporności stadnej. W związku z tym nie planował ogłaszać kwarantanny ani wprowadzać żadnych innych zmian w życiu obywateli. Jowita przestała się zatem dziwić, że jej siostra dotąd lekceważyła niebezpieczeństwo. Mogła jednak zmienić zdanie pod wpływem informacji uzyskanej od matki – przecież zawsze bardzo kochała ojca...

\*\*\*

Peter i Julia siedzieli na kanapie w obszernym salonie jego domu. Przytuleni do siebie, cieszyli się ostatnimi chwilami razem.

- Będę jednak musiała wrócić do domu – westchnęła dziewczyna. – Skoro tata znów ma kłopoty z sercem, nie mogę zostać. Już kilka lat temu przeszedł zawał, więc...

- Rozumiem, kochanie. Ja wprawdzie nie byłem blisko ze swoim ojcem, ale potrafię sobie wyobrazić, co czujesz.

- Oczywiście wrócę jak najszybciej.

Peter przytulił ją jeszcze mocniej i pocałował.

- Będę na ciebie czekał – powiedział stanowczo. – Ta cholerna epidemia prędzej czy później się skończy, a wtedy znów będziemy razem i nic nas nie rozdzieli.

- Cieszę się, że tak mówisz.

Julia odwzajemniła pocałunek, po czym westchnęła.

- Najgorsze, że w Polsce już ogłosili kwarantannę. Jakoś nie potrafię sobie tego wyobrazić. Człowiek w zasadzie jest więźniem we własnym domu...

- Kwarantanna też nie będzie trwała wiecznie. Skończy się

i wszystko wróci do normy. Poza tym będziemy mogli co wieczór kontaktować się przez Skype.

- Tylko myśl o tym trzyma mnie przy życiu.

- Mnie też!

Wieczór spędzony z ukochanym trochę poprawił Julii nastrój. Wierzyła, że Peter dotrzyma słowa i rzeczywiście będzie na nią czekał. Nie potrafiła już sobie wyobrazić powrotu do dawnej egzystencji beztroskiej singielki – zaangażowała się i dobrze jej było z tym. Wprawdzie nigdy wcześniej nie sądziła, że nastąpi to tak szybko, ale... uważała tę niespodziankę za wspaniałą! Gdyby nie choroba taty, w ogóle nie rozstałaby się z Peterem.

Słyszała o zamknięciu granic przez Polskę, lecz mogła jeszcze skorzystać z opcji „LOT do Domu” i postanowiła to zrobić. Po długich poszukiwaniach udało jej się znaleźć miejsce w samolocie z Londynu do Warszawy, więc zrobiła rezerwację. Teraz musiała tylko porozmawiać z siostrą na temat transportu z lotniska do domu rodziców w Raszynie.

- Jak się czujesz na kwarantannie? – zagadnęła, gdy Jowita odebrała.

- Jakoś leci. Nie jestem osobą chorą, więc mogę wychodzić po niezbędne rzeczy.

- No widzisz! Ja nie będę miała tak dobrze, bo powracający z zagranicy muszą odsiedzieć swoje.

- To znaczy, że wracasz? – W głosie Jowity zabrzmiała radość.

- Przecież nie mam wyjścia, skoro tata jest chory. Chcę go jeszcze zobaczyć i przy nim być.

Po drugiej stronie nagle zapadła cisza, która wydała się Julii podejrzana.

- Co się dzieje? – zapytała. – Czyżby poczuł się gorzej?  
- Nie, wprost przeciwnie. – Jowita wreszcie odzyskała głos. – Trochę mu się polepszyło. Ja myślę o czym innym...

- To znaczy?

- Czytałam, że starsi ludzie są najbardziej narażeni na złapanie tego wirusa, dlatego chciałabym ci coś zaproponować: zatrzymaj się u mnie po przylocie. Będziesz mogła spać na kanapie w salonie. Potem, jak się skończy kwarantanna, pojedziemy do rodziców.

- Uważasz, że mogę coś przywieźć...?

- Nie, ale ostrożności nigdy za wiele. A nawet jeśli przywiesz, przechorujemy to razem. Ja jestem młoda i zdrowa, więc nie należę do grupy szczególnie zagrożonej.

Julia dopiero teraz uświadomiła sobie, że siostra podejmuje pewne ryzyko, składając jej taką propozycję. Sama też uważała się za zdrową, lecz widziała, jakie głupoty ludzie wypisywali w Internecie. Niektórzy wręcz potępiali akcję „LOT do Domu”, twierdząc, że nie chcą w kraju Polaków, którzy wcześniej pracowali za granicą. „ Na pewno coś tu przywloką” – grzmiał jeden z nich. Jowita z pewnością też to czytała, a jednak zaprosiła ją do siebie...

- Dobrze, jeśli jesteś pewna, że tego chcesz, to skorzystam z twojej propozycji – powiedziała w końcu. – Do rodziców będę mogła codziennie dzwonić.

- Oczywiście – podchwyciła siostra. – Oni nie będą na nic narażeni, a my nagadamy się za wszystkie czasy. Opowiesz mi, jak ci się żyło w Walii.

- Jasne, że opowiem – obiecała Julia. – Poza tym pooglądamy sobie jakieś filmy, coś poczytamy... Może nie będzie tak źle.

- Powiedz mi jeszcze, kiedy przylatujesz. Przyjadę po ciebie na lotnisko.

- A możesz?

- Nie wiem, ale nie dam się zwariować.

Wobec tego Julia podała jej wszystkie informacje. Teraz pozostało tylko się spakować... Chociaż podjęła decyzję, robiła to z ciężkim sercem. Nie chciała wracać, zdecydowała się tylko ze względu na tatę. Pamiętała, jak bała się o niego, gdy przechodził pierwszy zawał. Myśl, że drugiego mógłby nie przeżyć, napałała ją przerażeniem. Pragnęła go jeszcze zobaczyć, przytulić, zapewnić o swojej miłości... Wprawdzie mama twierdziła, że tym razem to był tylko stan przedzawałowy, ale Julia mimo wszystko czuła, że musi być blisko niego w takiej chwili, aby później nie żałować swojej nieobecności przez całe życie.

Dwa dni później Peter odwiózł ją do Londynu. Mogła wprawdzie pojechać autobusem, ale, podobnie jak on, chciała przedłużyć wspólne chwile. Siedząc obok niego w samochodzie, wspominała ostatnią noc, którą spędzili razem. Wiedziała, że te wspomnienia będą jej musiały na długo wystarczyć...

- Naprawdę będziesz na mnie czekał? – zapytała w pewnym momencie.

- Oczywiście. Życie bez ciebie nie ma już dla mnie sensu. Nawet nie martwiłbym się tą epidemią, gdybyś mogła zostać. Siedzielibyśmy sobie u mnie w domu, odcięci od świata, tylko we dwoje... To by nawet była przyjemna kwarantanna.

Julia westchnęła. Rzeczywiście wizja takiej kwarantanny wydawała się całkiem miła. Na pewno nie nudziliby się ze sobą ani trochę. Niestety los postanowił ich rozdzielić – jak na złość!

Wydawało jej się to strasznie niesprawiedliwe, ale przez całą drogę powstrzymywała łzy. Nie chciała, by Peter zapamiętał ją zapłakaną. Dopiero na lotnisku uległa emocjom, gdy zobaczyła tłum swoich rodaków żegnających się z bliskimi. Widocznie nie ona jedna zostawiała tu kogoś, kogo kochała...

- Skarbie, nie płacz – poprosił Peter. – Niedługo znów się spotkamy.

- Tak myślisz?

- Jestem tego pewny. Wszystkie zarazy w dziejach ludzkości się skończyły, to i ta się skończy. A jeśli ty nie będziesz mogła przyjechać do mnie, ja przyjadę do ciebie. Przy okazji poznam twoich rodziców i siostrę.

- W takim razie będę czekać. Przyleć, gdy tylko otworzą granice. Zobaczysz, jak wygląda polska gościnność.

- Obiecuję!

Przypieczętowali tę umowę ostatnim pocałunkiem, a potem musiała już iść do samolotu. Nawet nie zauważyła, że był wypełniony do ostatniego miejsca, bo mimo to panowała w nim głucha cisza. Nie dało się słyszeć żadnych rozmów ani nawet szmerów. Wszyscy pasażerowie milczeli, zupełnie jakby się co do tego umówili. Dopiero po jakimś czasie Julia dostrzegła, że są podobnie zdezorientowani i wytrąceni z równowagi jak ona. Ich życie zatrzymało się, plany na przyszłość zostały przekreślone, a sprawy zawodowe zawieszono. Nikt nie mógł mieć pewności, że jeszcze wróci do pracy, z której musiał zrezygnować, i do bliskich, z którymi musiał się rozstać. Każdy przeżywał to na swój sposób, nie próbując nawet tego ukryć, dlatego w samolocie nie było ani jednej uśmiechniętej twarzy.

Po dwóch godzinach milczenia wylądowali na Okęciu.

\*\*\*

Matka uznała pomysł Jowity za dobry.

- Może rzeczywiście niech Julia zatrzyma się najpierw w u ciebie. Dzięki temu zobaczy tatę później i nie będzie się dziwiła, że jest już w całkiem niezłej formie.

- Właśnie ze względu na to złożyłam jej taką propozycję. Nie chciałam, żeby twoje kłamstwo wyszło na jaw.

- Z tym kłamstwem to chyba przesadziłaś – oburzyła się pani Nowak. - Ja tylko trochę naciągnęłam fakty. Nie słyszałaś nigdy, że cel uświęca środki?

- Słyszałam, ale...

- Przecież to absurd, żeby została tam tylko dlatego, że zawrócił jej w głowie jakiś Anglik.

- Chyba Walijczyk...

- Nie widzę różnicy.

- Ty może nie, ale on na pewno tak.

- Mniejsza o to. Najważniejsze, że Julia w końcu wraca.

Z tym Jowita musiała się zgodzić. Rzeczywiście najbardziej liczyło się to, że siostra niebawem przyleci i cała rodzina będzie razem w tych trudnych chwilach. W dodatku jej pomysł pozwoli zatuszować kłamstwo matki. Dzięki temu Julia nie dowie się, że została ściągnięta do kraju podstępem...

Pojechała po siostrę na lotnisko, zupełnie nie przejmując się tym, czy wolno jej to zrobić, czy nie. Rząd wydawał ostatnio tyle komunikatów, że obywatele nie byli w stanie ich zapamiętać.

Utkwił im w głowach tylko zakaz wejścia do lasów, gdyż obudził ogromny sprzeciw, zarówno zwolenników odpoczynku na świeżym powietrzu, jak i przeciwników nadmiernej ingerencji władzy w życie ludzi. Ci ostatni podkreślali, że są skłonni zaakceptować posunięcia zmierzające do ograniczenia epidemii, lecz zakaz wejścia do lasów raczej do nich nie należy. Jowita na razie do lasu się nie wybierała, więc nie poświęcała tej sprawie zbyt dużo uwagi. Bardziej koncentrowała się na przewidywaniach, w jakim nastroju zobaczy siostrę. Chociaż była realistką i nie oczekiwała cudów, przygnębienie Julii niemal ścięło ją z nóg.

Po krótkim przywitaniu, pozbawionym takich elementów jak uściski czy pocałunki, siostry wrzuciły bagaż młodszej z nich do samochodu starszej i ruszyły do domu.

- Wyściskamy się na miejscu – powiedziała Jowita.

- Słucham?

- W miejscach publicznych trzeba trzymać dystans.

Nie była pewna, czy do Julii dotarło to wyjaśnienie. Dziewczyna robiła wrażenie niezbyt przytomnej, co nasunęło Jowicie wniosek, że może źle się czuje. Jednak gdy to zasugerowała, siostra pokręciła przecząco głową.

- Jestem po prostu przygnębiona - powiedziała.

Mimo to w domu przytuliła Jowitę i zapewniła ją, że jest jej bardzo wdzięczna za zaproszenie.

- Chciałabym zobaczyć rodziców, ale jeszcze trochę wytrzymam. Najważniejsze, że tata czuje się lepiej.

- Kiedy usłyszał, że dziś przylatujesz, wróciła mu chęć do życia.

- To dobrze.

Tego wieczoru Julia poszła wcześniej spać, tłumacząc się zmęczeniem po podróży. Jowita przygotowała dla niej narożnik w salonie, który kiedyś kupiła ze względów praktycznych: w wersji złożonej doskonale pełnił rolę kanapy, a w rozłożonej zajmował zdecydowanie mniej miejsca niż klasyczna „amerykanka”. Teraz był jak znalazł - Julia od razu stwierdziła, że jest jej bardzo wygodnie.

Jowita postanowiła dać siostrze czas na przyzwyczajenie się do nowej sytuacji. Rozumiała, jak bardzo Julia musi czuć się zagubiona: jeszcze rano była w Cardiff z ukochanym i znajomymi, a teraz znalazła się w jej mieszkaniu bez możliwości wychodzenia przez najbliższe dwa tygodnie. Samo to musiało na nią działać przygnębiająco, zwłaszcza w perspektywie zbliżających się świąt. Nigdy wcześniej nie spędzały ich tylko we dwie, toteż nawet dla niej ta sytuacja była trudna do zaakceptowania. Nie dawała jednak tego po sobie poznać, aby nie „dołować” siostry jeszcze bardziej. Postanowiła wstrzymać się z próbą rozmowy do następnego dnia.

Niestety kolejny dzień niewiele zmienił. Julia wciąż leżała na kanapie, patrząc tępo w sufit i prawie się nie odzywając. Nie chciała nic jeść, nie przejawiała zainteresowania otoczeniem, nie zadawała żadnych pytań. Kiedy zadzwonili rodzice, powiedziała im, że dobrze się czuje, ale nie nawiązała w rozmowie do swego przygnębienia, najwyraźniej nie chcąc ich martwić. Potem znów położyła się i odpłynęła...

Pewna zmiana nastąpiła w jej zachowaniu późnym popołudniem, kiedy zaczęła rozmowę z Peterem przez Skype. Jowita wyszła wówczas do sypialni, nie chcąc im przeszkadzać. Mimo to dolatywały do niej zapewnienia o miłości, narzekania



na okrutny los, przewidywania, jak długo potrwa rozstanie... Nawet nie wiedziała, ile to trwało. Wróciła do salonu dopiero, gdy nabrała pewności, że zakochani się rozłączyli. Kiedy weszła, zamarła: Julia siedziała na kanapie i zalewała się łzami...

- Mój Boże – jęknęła. – Wczoraj go widziałam, a już za nim tęsknię.

-Jak ja ci zazdroszczę...

Jowita powiedziała to spontanicznie, nie zastanawiając się nad wrażeniem, jakie wywoła, toteż zaskoczyło ją zdumione spojrzenie siostry.

- Też bym chciała mieć kogoś, kto by mnie kochał, nawet gdybym nie mogła się z nim teraz widywać – wyjaśniła.

Te słowa obudziły wreszcie ciekawość Julii.

- A co właściwie zrobił Gracjan? – zapytała.

- Grał na dwa fronty. Spotykał się ze mną i z dziewczyną, która projektowała okładki jego książek. W sumie banalna sprawa, tylko rozstanie było ciekawe: obie z nim zerwałyśmy.

- Naprawdę?

- Tak, w dodatku tego samego dnia. Żadna z nas nie chciała być dłużej oszukiwana.

- Dobrze zrobiłyście!

- To marna pociecha...

- Lepsza taka niż żadna.

Jowita uśmiechnęła się lekko.

- Chciałam się jeszcze na nim odegrać za zdradę i kłamstwa, ale mi nie wyszło.

Widząc, że siostrę zaczyna wciągać ta historia, opowiedziała jej wszystko: o odkrytym plagiacie, o powiadomieniu poszkodo-

wanego, o zapłaconym przez Gracjana odszkodowaniu i o niezwykłej popularności jego najnowszej książki.

- Wyszło na to, że niechący przysporzyłam mu sławy – zakończyła z goryczą w głosie.

- Ale chyba trochę go to kosztowało?

- Powiedział mi, że zyski ze sprzedaży pozwolą pokryć koszty. Dodał jeszcze, że jestem za mało sprytna, aby się dobrze zemścić.

Między brwiami Juli pojawił się zmarszczka, sugerująca gniew.

- Miałaś rację – powiedziała. – To rzeczywiście skurwiel.

\*\*\*

Następnego dnia obudził Jowitę zapach świeżo zaparzonej kawy. Był tak kuszący, że natychmiast wstała i poszła do salonu, gdzie w części kuchennej zastała Julię popijającą ten boski napój i... przygotowującą grzanki.

- Właśnie miałam cię budzić – oznajmiła. – Znalazłam w lodówce konfitury naszej mamy, więc postanowiłam zrobić śniadanie. Dziś moja kolej.

Ku szczeremu zdumieniu siostry Julia wydawała się znacznie bardziej ożywiona niż poprzedniego dnia. Świadczył o tym nie tylko fakt, że wzięła na siebie przygotowanie posiłku, lecz również sposób, w jaki poruszała się po kuchni: charakteryzował go całkowity brak widocznego jeszcze niedawno marazmu. Teraz znacznie bardziej przypominała dawną Julię – tę sprzed wyjazdu do Walii. Jowita była z tego zadowolona, ponieważ takiej

właśnie siostry jej brakowało. Miała zatem cichą nadzieję, że widoczny wcześniej kiepski nastrój Julii, spowodowany bólem po rozstaniu, przytłumiło nieco wirtualne spotkanie z Peterem. Ostatecznie gorąco zapewniał, że ją kocha, co Jowita przypadkowo usłyszała. Po takich zapewnieniach każda kobieta poczułaby się lepiej – nawet ona sama mimo chwilowej alergii na facetów.

Utwierdziła się w tym przekonaniu, gdy zasiadły do stołu i zaczęły jeść.

- Ale pyszne te konfitury – westchnęła Julia. – Już prawie zapomniałam, jak smakują. Tylko mama potrafi takie robić.

Miała wyraźny apetyt, więc pochłaniała jedną grzanekę za drugą. Wreszcie, gdy poczuła się najedzona, otarła usta i oznajmiła:

- Chciałabym dzisiaj trochę poczytać.
- To super, a na co miałabyś ochotę?
- Najchętniej na jakąś książkę Gracjana.

Jowita na moment zaniemówiła. Mimo najszczerzych chęci nie potrafiła zrozumieć tego dziwnego wyboru, zwłaszcza w kontekście ich rozmowy poprzedniego wieczoru.

- Chyba nie wyrzuciłaś jeszcze wszystkich na śmietnik? – dążyła jej uparta siostra.

- Nie, ale nie pojmuję, czemu chcesz je czytać...
- Przyszędł mi do głowy pewien pomysł.

Kiedy to powiedziała, w jej oczach pojawił się łobuzerski błysk. Jowita знаła go jeszcze z dzieciństwa i pamiętała, że zawsze oznaczał tylko jedno: Julia postanowiła narozrabiać...

## KWIECIEŃ

- Tak, mamo, obie czujemy się dobrze. Ja już zaczęłam przygotowania do świąt, a Julia na razie ma pilną sprawę do załatwienia na Facebooku. Potem mi pomoże. Nie będę robiła żurku ani bigosu, bo żadna z nas tego nie lubi. Przygotuję barszcz chrzanowy, schab ze śliwkami, jajka w sosie tatarskim, sałatkę jarzynową... Tak, mazurka kupię. Nikt poza tobą nie piecze takich pysznych, więc nawet nie myślę, aby samej spróbować. Najwyżej zrobię jeszcze sernik na zimno. Na pewno nam to wystarczy: skoro niewiele się ruszamy, mamy niewielki apetyt. Pewnie jeszcze po świętach będziemy dojadać.

Jowita zakończyła swój monolog i spokojnie wysłuchiwała komentarzy matki. Pani Nowak martwiła się, że nie spędzi świąt z córkami, więc chciała przynajmniej mieć pewność, że niczego im nie zabraknie. Były to jednak niepotrzebne obawy. Jowita korzystała z pięknej pogody i chętnie wychodziła po dodatkowe zakupy, zasłaniając dla pozorów twarz apaszką. Nakaz noszenia maseczek na świeżym powietrzu uważała za wyjątkowo głupi, zwłaszcza w sytuacji, gdy szła pustą ulicą. Rozumiała, że może należałoby zasłonić usta i nos, stojąc w tłumie ludzi na przystanku autobusowym, ale w innych sytuacjach? Po co? Żeby wdychać mniej tlenu, a więcej dwutlenku węgla? Raz podczas takiego wyjścia minęła dwóch policjantów, jednak nawet nie zwrócili jej uwagi – pewnie dlatego, że sami też nie nosili maseczek...

Rzecz jasna Julia nie mogła jej towarzyszyć, ponieważ dla niej okres obowiązkowej kwarantanny jeszcze się nie skończył.

Nie przejmowała się tym zupełnie, ponieważ pochłonęło ją nowe zajęcie – odwet na Gracjanie. Postanowiła „pomścić” siostrę i to tak, żeby ten łajdak na długo zapamiętał jej działania. Mając przed sobą cel, czuła się zdecydowanie lepiej – nawet Peter to zauważył.

Najpierw usunęła Jowitę z grona znajomych na Facebooku, a potem wyczyściła wszystkie komentarze siostry do swoich postów. Po tym retuszu nie istniała już możliwość, że Gracjan je skojarzy: nie były do siebie podobne, a ona na swoim profilu nie używała nazwiska – figurowała po prostu jako Julia Julietta. Kiedyś podjęła taką decyzję, ponieważ odkryła kilkanaście innych Julii Nowak.

- Czy ty mu coś o mnie mówiłaś? – zapytała jeszcze.

- Wspominałam o tym, że mam siostrę, która mieszka za granicą. Zapytał, gdzie, a ja odpowiedziałam, że w Wielkiej Brytanii. Więcej o tobie nie rozmawialiśmy. Chyba nawet nie kojarzy, jak masz na imię.

Na twarzy Julii pojawił się lekki uśmiech.

- Rozumiem, że wasze rozmowy koncentrowały się głównie wokół jego twórczości i jego problemów.

- Tak... Skąd wiesz?

- Zajrzałam na stronę autorską, którą prowadzi, i doszłam do wniosku, że robi wrażenie typowego narcyza. Nie interesują go sprawy innych. Jest za bardzo zapatrzony w siebie.

- Rzeczywiście – przyznała Jowita. – Dlaczego ja tego wcześniej nie zauważyłam?

- Bo byłaś w nim zakochana...

Ustaliwszy rzecz najważniejszą, Julia rozejrzała się po mieszk-

kaniu siostry. Na komodzie stało trochę rodzinnych zdjęć, ale wszystkie pochodziły z dawnych czasów, gdy ona była jeszcze małą dziewczynką. Gracjan nie miał szans jej zapamiętać i na tej podstawie skojarzyć. Natomiast kwestią Wielkiej Brytanii nie przejmowała się w ogóle. Tylu Polaków wyjechało tam do pracy!

W międzyczasie przeczytała jego ostatnią powieść, czyli oparte na skradzionym pomysłe „Mroczne miasto”. Cieszyła się, że od skandalu związanego z tą sprawą upłynęło już trochę czasu – dzięki temu Gracjan mógł mieć pewność, że w ogóle o nim nie słyszała. Potem polubiła jego stronę autorską. Po tych „działaniach przygotowawczych” postanowiła przejść do meritum.

- Teraz zacznę komentować posty na temat tej książki – poinformowała siostrę. – Oczywiście wszystkie będą wyrażały bezbrzeżny zachwyty.

- Tylko mu nie napisz, że jest twoim pisarskim idolem – ostrzegła ją Jowita.

- Bez obawy, mam kilka innych pomysłów.

Wkrótce pod postami dotyczącymi „Mrocznego miasta” pojawiły się komentarze typu: „Cudowna powieść, która przenosi czytelnika w inny świat”, „Dzięki tej lekturze kwarantanna nie wydaje mi się przykra, ponieważ zupełnie o niej zapominam”, „Polecam tę książkę każdemu, kto czuje się zestresowany epidemią”, „Dawno nie czytałam czegoś równie fascynującego”.

- Nie przesadziłam? – zapytała, zerkając na Jowitę.

- Pewnie, że nie. On łyka takie rzeczy jak pelikan.

- W takim razie idę na całość.

Po tych słowach uśmiechnęła się łobuzersko i napisała: „Jest Pan moim literackim odkryciem roku”.

- Nie ma siły, żeby mnie nie zauważył – oznajmiła triumfalnie.

- Oczywiście. Przecież codziennie sprawdza swoją stronę i chętnie odpowiada na komentarze.

- W takim razie zaczekam. Jak odpowie, zaczniemy bardziej osobistą korespondencję.

Jowita była pod wrażeniem. Nie ulegało wątpliwości, że łasy na pochlebstwa Gracjan zwróci uwagę na Julię, a potem zerknie na jej profil. Wtedy zobaczy młodą, piękną dziewczynę i na pewno ulegnie pokusie, by poznać ją bliżej. Tacy jak on nie potrafią długo być samotni!

Tymczasem jej siostra odłożyła laptop, wstała i oznajmiła:

- Teraz ja się zajmę przygotowaniami do świąt. Co mam zrobić?

- Sałatkę jarzynową. Chyba warzywa już wystygły.

Jako kobieta praktyczna Jowita wykorzystywała do sałatki warzywa, na których gotowała barszcz chrzanowy. Do tej zupy nie były potrzebne – wystarczyło odcedzić wywar i doprawić go chrzanem, a potem śmietaną. Na to miała jeszcze czas, więc postanowiła chwilę odpocząć i pozwoliła, aby Julia przejęła pałeczkę w kuchni. Jej siostra była chyba jednak wciąż zaabsorbowana kwestią zemsty na Gracjanie, ponieważ nagle zapytała:

- Jesteś pewna, że on został zupełnie sam? Może ta twoja rywalka zmiękła i zaczęła znów się z nim spotykać?

- Paulina? Nie, na pewno nie.

Tym razem Jowita sięgnęła po laptop, zalogowała się do Facebooka, po czym wyszukała profil Pauliny.

- Zobacz, jakie zdjęcie zamieściła.

Julia przerwała krojenie marchewki, wytarła ręce i podeszła do siostry. Na wskazanej stronie zobaczyła atrakcyjną dziewczynę przytuloną do przystojniaka, którym na pewno nie był Gracjan. Siedzieli we dwoje w azjatyckiej knajpce i robili sobie selfie. Zdjęcie zostało zamieszczone w połowie marca i opatrzone podpisem: „Ostatnie chwile normalności...”

Julia pokiwała z uznaniem głową.

- Ona już znalazła sobie kogoś nowego? A to spryciara! Powinnaś pójść w jej ślady.

Z piersi Jowity wyrwało się westchnienie.

- Mama też tak mówi.

- No widzisz!

- Ale to nie jest takie proste. Pracuję w szkole, wśród kobiet, więc nie mam zbyt wielu okazji do poznawania facetów.

- Musisz zmienić sposób patrzenia na świat. Do tej pory liczyła się dla ciebie tylko praca i wspieranie tego palanta – poprawiałaś jego teksty, odpisywałaś na listy od fanów. Nawet nie myślałaś o tym, aby wyjść do ludzi.

Jowita się roześmiała.

- Teraz też nie wyjdę, skoro mamy kwarantannę.

- Nie traktuj mojej rady zbyt dosłownie. Teraz dużo osób poznaje się przez Internet. W zasadzie ja i Peter jesteśmy wyjątkiem.

- Mam założyć sobie konto na portalu randkowym...?

- Na początek bądź po prostu bardziej aktywna w sieci – poradziła jej siostra.

\*\*\*



Jowita długo rozmyślała nad radą Julii, ale nie potrafiła uznać jej za atrakcyjną dla siebie. Nie lubiła internetowych znajomości. Była staroświecką dziewczyną, która wolała papierowe książki od e-booków i realne znajomości od wirtualnych. Oczywiście korzystała z komputera, gdy wymagała tego sytuacja, poza tym miała konto na Facebooku i prowadziła ze znajomymi korespondencje mailową, lecz robiła to wszystko dlatego, by nie odstawać od innych. Po prostu szła z duchem czasu, gdyż nie widziała innego wyjścia. Nie sprawiało jej to jednak specjalnej przyjemności.

Ostatnio nieco częściej czytywała wiadomości na różnych portalach pod wpływem sugestii matki, która twierdziła, że powinna wiedzieć więcej na temat koronawirusa. Dzięki tej lekturze straciła do reszty szacunek dla dziennikarzy i różnej maści ekspertów. Zmieniające się codziennie rady i odkrycia zaczęła w końcu traktować z przymrużeniem oka. Miała wrażenie, że celem ich publikacji jest dezinformacja, a nie informacja. Winiła za to Internet. Kiedyś, gdy gazety były tylko papierowe, lepiej sprawdzano to, co szło do druku. Obecnie, na portalu informacyjnym mógł się pojawić każdy bełkot wzbudzający sensację. Następnego dnia zastępował go inny bełkot, a rezultat był opłakany – ludzie wiedzieli coraz mniej zamiast coraz więcej. Nic zatem dziwnego, że czuli się zagubieni i wystraszeni. Najlepszym tego przykładem byli jej rodzice...

Na szczęście Julia przejawiała taki sam krytyczny stosunek do rzeczywistości jak ona. Powiedziała jej nawet, że nie bardzo wierzy w wirusa pochodzącego od nietoperza. Bardziej skła-

niała się ku opinii, że wyprodukowano go w jakimś laboratorium, z którego przypadkiem wyciekł. Poza tym uważała, że robi się wokół niego zbyt dużo szumu, bo w gruncie rzeczy nie jest tak bardzo groźny. Sama siedziała na kwarantannie głównie po to, by nie mieć problemów - czuła się dobrze, a w bezobjawowe choroby nie wierzyła. Zgadzała się jednak z siostrą, że święta bez rodziców nie są takie same.

- Cudownie by było siedzieć teraz razem przy stole, jeść mazurek upieczonego przez mamę, słuchać rodzinnych plotek...

- To prawda - zgodziła się Jowita.

- Mam nadzieję, że już niedługo się spotkamy.

- Ja też.

Tęsknota za rodzicami być może zepsułaby im humory, gdyby nie pewien drobiazg: Gracjan zareagował na posty Julii! „Zalajkował” wszystkie, a pod ostatnim zadał pytanie: „Co się Pani najbardziej podobało w mojej książce?” Julia sprytnie poprowadziła sprawę, twierdząc, że zafascynowało ją wiele rzeczy, na co odpowiedział propozycją, by napisała do niego wiadomość prywatną. Tym samym droga do zemsty stanęła otworem!

Sprytna siostra Jowity miała już w głowie treść tego listu, więc napisanie go nie sprawiło jej najmniejszego problemu.

*Najbardziej urzekła mnie w Pańskiej powieści apokaliptyczna wizja miasta opanowanego przez sztuczną inteligencję, która jednak w ostatecznym rozrachunku nie zdołała sobie do końca podporządkować ludzi. Pod tym względem całkowicie się z Panem zgadzam. Słyszałam wiele teorii podkreślających, jak omylny jest człowiek i jak wiele błędów popełnia, przyczyniając się tym samym do tragicznych wypadków. Ich*

*zwolennicy twierdzą, że dzięki sztucznej inteligencji można by je całkowicie wyeliminować. Owszem, ale tylko w przewidywalnych przypadkach. Pacjent, którego operuje robot, może bowiem mieć powikłania niemożliwe do opanowania przez zaprogramowaną maszynę. Tylko człowiek ma takie cechy jak kreatywność i możliwość działania w zaskakujących warunkach – pod tym względem nikt go nie zastąpi.*

*Zapewne słyszał Pan historię lotniska w Barcelonie, na którym omal nie doszło do katastrofy. Argentyński Airbus przecinał pas startowy, na którym miał wylądować rosyjski Boeing. Piloci otrzymali na to zezwolenie z wieży. Na szczęście zostali zauważeni przez pilotów rosyjskiego samolotu, którzy zdecydowali się w związku z tym przerwać lądowanie. Ta historia ma dwa ważne aspekty: po pierwsze – człowiek faktycznie popełnia błędy (informacja z wieży), po drugie – tylko człowiek może zareagować prawidłowo w nieoczekiwanej sytuacji (rosyjscy piloci). Gdyby Boeing był pilotowany przez sztuczną inteligencję, prawdopodobnie doszłoby do zderzenia z Airbusem, ponieważ zaprogramowane roboty nie zdobyłyby się na niekonwencjonalne zachowanie. Ta historia zrobiła na mnie duże wrażenie, ponieważ dowodzi, że jednak nic nie jest w stanie zastąpić człowieka.*

*Kiedy czytałam „Mroczne miasto”, odnosiłam wrażenie, że tę książkę napisał ktoś, kto myśli i czuje tak jak ja. Naprawdę rzadko mi się to zdarza – na ogół mam ochotę polemizować z autorem. Poza tym zachwyciła mnie kreacja bohaterów. Uwielbiam spotykać w powieściach postacie, których zachowanie budzi dużo sprzecznych emocji. Pan przedstawił*

*je po mistrzowsku, więc na długo pozostaną mi w pamięci. Moje szczególne zainteresowanie wzbudził Arged oraz jego moralny dylemat związany z popieraniem niekorzystnych dla ludzi przemian na świecie w zamian za władzę i wpływy. Z jednej strony stanowi on typ człowieka, który idzie do celu po trupach, a z drugiej odczuwa niekiedy wątpliwości, które wpływają na podejmowane przez niego decyzje. To wszystko sprawia, że jest bohaterem, którego trudno jednoznacznie ocenić. Właśnie takich lubię najbardziej!*

*Podziwiam też Pański styl – lekki i zarazem niezwykle wciągający. Muszę przyznać, że należę do osób, które nie przepadają za długimi, drobiazgowymi opisami. Niektórzy autorzy się w nich lubują, nie zdając sobie sprawy, jak bardzo mogą być męczące. Tymczasem Pan potrafi wciągnąć czytelnika w swoją historię niemal niedostrzegalnie, przedstawiając jej tło w sposób subtelny, a zarazem niezwykle sugestywny. To wszystko sprawiło, że oddawszy się lekturze „Mrocznego miasta”, po prostu przepadłam!*

Zgodnie z oczekiwaniami siostr Gracjan był zachwycony tym listem i szybko odpisał, a potem... korespondencja rozkwitła.

\*\*\*

Kiedy Julia pisywała do Gracjana, Jowita przygotowywała się do prowadzenia lekcji online. Nie miała na to ochoty, ale zdawała sobie sprawę, że w zaistniałej sytuacji musi zostać wprowadzone nauczanie zdalne, aby młodzież nie miała straconego

półroczu. Jej niechęć wynikała nie tylko z braku zainteresowania nowinkami technicznymi, lecz również z faktu, że miała dość siedzenia w domu. Tęskniła za swoimi uczniami, za szkolnym gwarem, a nawet za hałasami na lekcji. Gracjanem się już nie przejmowała, ponieważ wiedziała, że dostanie za swoje. Krótko mówiąc: chciała wrócić do normalnej pracy.

Niestety na razie nie było na to szans. Jednak nie tylko ona miała wątpliwości, czy poradzi sobie z platformą do nauczania zdalnego. Jej starsze koleżanki były jeszcze bardziej przestraszone, co zaowocowało zorganizowaniem szkolenia w tym zakresie. Poprowadził je – w formie wideokonferencji – jeden ze szkolnych informatyków, Marek Zakrzewski. Jowita dotąd mało go znała, gdyż pracował na pół etatu i bywał w pokoju nauczycielskim zaledwie dwa razy w tygodniu. Zapewne dlatego całkowicie ją zaskoczył: szkolenie, które przygotował, było tak przystępne, a jego odpowiedzi na pytania tak jasne, że od razu wszystko zrozumiała! Co więcej, zauważyła, że to atrakcyjny facet, o sympatycznym sposobie bycia i miłym uśmiechu. Kiedy jej koleżanki dopytywały się o sprawy, które dla niej były już jasne, zaczęła sobie nawet zadawać pytanie, jak to możliwe, że wcześniej nie zwróciła na niego uwagi. Niestety odpowiedź nasunęła się sama: wcześniej interesował ją tylko Gracjan...

Już zaczęła sobie robić z tego powodu wyrzuty, gdy nagle wydarzyło się coś nieprzewidzianego: do Marka podeszła dziewczynka, mniej więcej pięcioletnia, przytuliła się i powiedziała z wyrzutem w głosie:

- Obiecałeś, że się ze mną pobawisz...

On uśmiechnął się, pogładził ją po główce i odparł spokojnie:

- Poczekaj jeszcze troszkę, za kilka minut skończę.

Dziewczynka westchnęła z rezygnacją, po czym zniknęła z ekranu. Natomiast Jowita skojarzyła, że to musi być jego córka. Najwyraźniej sympatyczny informatyk już dawno znalazł odpowiednią kobietę i założył rodzinę. W tym momencie westchnęła i przestała robić sobie wyrzuty. Sama przecież kiedyś stwierdziła, że mężczyzna jest jak telefon: albo pomyłka (Gracjan), albo zajęty (Marek), albo poza zasięgiem (wszyscy inni). Jedyne, co jej pozostało, to się z tym pogodzić...

\*\*\*

W przeciągu zaledwie kilku dni korespondencja Julii i Gracjana nabrała osobistego charakteru. Poza tym mówili już sobie po imieniu.

Gracjan do Julii:

*Nawet nie wiesz, jakim szokiem była dla mnie kwartanna. Jestem z natury człowiekiem towarzyskim, kocham swoją pracę i uwielbiam gwar wokół siebie. Odpoczywam pisząc, a wtedy mam wrażenie, że towarzyszą mi moi bohaterowie. Kiedy zamknięto nas w domach, cisza po prostu dzwoniła mi w uszach, ponieważ mieszkam sam. Nie miałem też do kogo się odezwać. Wprawdzie dzwoniłem do rodziców, ale oni byli tak wystraszeni sytuacją, że rozmowa z nimi sprawiała mi jeszcze większe przygnębienie. W rezultacie straciłem chwilowo ochotę do pisania: może opuściła mnie wena, a może moi bohaterowie? Nie wiem, ale bardzo się batem. Zadawałem sobie nawet pytanie, czy przypadkiem nie wypaliłem się jako*

*pisarz. Dopiero list od Ciebie sprawił, że zaczęłam znów przelewać myśli na papier, a dokładniej rzecz ujmując na ekran. Zapragnęłam też napisać nową powieść. Widzisz, jaką ważną rolę odegrałaś w moim powrocie do normalnego życia?*

Julia do Gracjana:

*Dla mnie zaistniała sytuacja również stanowiła szok. Mieszkalam i pracowałam za granicą, miałam grono przyjaciół i prowadziłam aktywne życie. Nagle zamknięto granice, więc stanęłam przed dylematem: zostać czy wrócić do Polski. Wybrałam tę drugą opcję ze względu na kłopoty zdrowotne mojego taty. Czułam się jednak wyrwana z korzeniami z dawnego życia. Podróż minęła mi jak sen, a potem długo nie mogłam się obudzić. Chyba nawet nie chciałam zacząć normalnie funkcjonować, bo to oznaczałoby akceptację wszystkiego, co się dookoła działo, a ja nie miałam zamiaru tego zaakceptować. Przelotem dla mnie stała się lektura „Mrocznego miasta” – wciągnął mnie opisany przez Ciebie świat, dzięki czemu wreszcie oderwałam się od ponurej rzeczywistości. Jak widzisz, też odegrałaś ważną rolę w moim powrocie do normalnego funkcjonowania.*

Gracjan do Julii:

*Czy robisz już jakieś plany na przyszłość? Ja czasami myślę o tym, że chciałbym wyjechać nad morze i godzinami chodzić po plaży, słuchając szumu fal. Ogromnie brakuje mi kontaktu z naturą, świeżego powietrza, blasku słońca... Wczoraj wyszedłem do parku, ale było tak dużo ludzi spragnionych spaceru, że czułem się jak na Marszałkowskiej. Jednak nawet to było lepsze niż siedzenie w mieszkaniu. Widziałem też kilka*

*zakochanych par, co skłoniło mnie do smutnej refleksji, że moje życie uczuciowe legło w gruzach. Przyznaję, częściowo sam się do tego przyczyniłem, ponieważ straciłem głowę dla dwóch kobiet i przez długi czas nie potrafiłem podjąć decyzji, z którą pragnąłbym się związać na stałe. W rezultacie zostałem sam. Tak czasami bywa...*

Kiedy Jowita zobaczyła ten list, zatrzęsła się z oburzenia.

- Częściowo sam się do tego przyczyniłeś? A to dobre! Może jeszcze powie, że ja i Paulina ponosimy resztę winy?

Julia uśmiechnęła się przebiegle.

- W zasadzie tak... Mogłyście się przecież zgodzić na trójkąt i wszystko byłoby w porządku.

- Jasne! Mogłyśmy też dzielić się obowiązkami jego osobistej sekretarki i wspólnie odpowiadać na maile od fanów. Wtedy to już byłaby idylla...

Widząc złość starszej siostry, młodsza przybrała uspokajający ton.

- Poczekaj, skoro się przyznał, zapytam go, jak do tego doszło.

Julia do Gracjana:

*Przyznaję, że trochę mnie zaskoczyłeś swoim wyznaniem. Sama jestem z natury monogamistką: kiedy moje serce zaczyna bić dla jakiegoś faceta, wszyscy inni przestają istnieć. Nie potrafię zatem zrozumieć oczarowania dwiema osobami. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że artyści to specyficzni ludzie, częściej ulegający uczuciowym porywom, ale mimo wszystko nie jestem w stanie sobie tego wyobrazić.*

- Z tymi artystami to chyba trochę przesadziłaś – stwierdziła Jowita.



- Chciałam go wziąć pod włos, żeby nabrał chęci na zwierzenia – odparła jej niemożliwa siostra.

Podstęp się chyba udał, bo wkrótce przyszła odpowiedź.

*Niestety nie potrafię Ci tego wytłumaczyć. Nigdy wcześniej nie miałem takiego problemu – w zasadzie reagowałem tak jak ty: fascynacja jedną kobietą wypierała natychmiast fascynację drugą. Nie byłem zatem przygotowany na komplikacje. Najpierw poznałem koleżankę z pracy, z którą połączyła mnie miłość do literatury. Zawsze mieliśmy mnóstwo tematów do rozmów, analiz... Poza tym podobała mi się jako kobieta, więc niejako naturalnie zostaliśmy parą. Jakiś czas potem los postawił na mojej drodze dziewczynę, która zajmowała się grafiką komputerową. Stanowiła zupełne przeciwieństwo tej pierwszej, zarówno pod względem urody, jak i zainteresowań. Była bardziej spontaniczna, miała więcej fantazji... Kiedy teraz o tym myślę, dochodzę do wniosku, że chyba obie razem stanowiły mój ideał, dlatego się z nimi związałem. Rzecz jasna to się nie mogło skończyć dobrze... Dzisiaj każdemu bym odradzał taką decyzję. Mam nadzieję, że następnym razem będę miał więcej szczęścia. A jak Tobie się układa? Spotkałeś już swój ideał? Jaki on jest?*

- A niech go! – warknęła Jowita. – To ja nie byłam dość spontaniczna? Może powinnam ogłosić na szkolnym apelu, że jestem w nim zakochana?

- To by na pewno zadowoliło jego próżność – odparła spokojnie Julia. - Nie przejmuj się już. Najważniejsze, że chce mnie poderwać. Zauważyłaś końcówkę: to próba wysondowania, czy się z kimś spotykam.

Jowita skinęła głową.

- Musisz go tylko odpowiednio zachęcić.
- Właśnie taki mam zamiar...

Julia do Gracjana:

*Ja wciąż szukam swojego ideału mężczyzny. Chciałabym, żeby był człowiekiem z charakterem: uczciwym i wiernym swoim zasadom. Jednocześnie mógłby mieć w sobie trochę fantazji, aby życie z nim nie było nudne. Pod tym względem nie różnię się od innych kobiet: wszystkie lubią, gdy ukochany czasami sprawia im miłe niespodzianki. I nie chodzi tu tylko o kwiaty przynieszone bez specjalnej okazji, lecz także o ciekawe pomysły na wspólne spędzenie wieczoru, czy wyjazdy w romantyczne zakątki – chociażby nad Bałtyk czy na Mazury. Dla mnie nie liczy się egzotyczne otoczenie, tylko atmosfera. Poza tym dobrze by było, abyśmy mieli trochę wspólnych zainteresowań, na przykład literackich. Tematy do rozmów są bardzo ważne, bo gdy ludzie zaczynają milczeć, to związek umiera.*

Ta odpowiedź spodobała się Jowicie.

- Wyraźnie dałaś mu do zrozumienia, że może sprostać twoim oczekiwaniom.
- Powinien być zadowolony...
- No pewnie! A jak się później zorientuje, że sobie z niego kpiny robiłaś, to szlag go trafi na miejscu.

Na twarzy Julii znów pojawił się łobuzerski uśmiech.

- I właśnie o to nam chodzi, prawda?

## MAJ

Pierwszego maja dziewczyny wybierały się na długi weekend do rodziców. Chciały wreszcie zaznać domowego ciepła i pojeść trochę maminych przysmaków. Z tego względu Julia tym razem umówiła się z Peterem na poranne pogaduszki. Wiedziała, że po południu i wieczorem rodzice będą chcieli mieć ją tylko dla siebie. Jowita została w swojej sypialni, nie chcąc przeszkadzać zakochanym. Zdążyła już zauważyć, że połowa ich rozmów sprowadza się do zapewnień o wzajemnej miłości i tęsknocie, więc czuła się nieco skrępowana, gdy wpadały jej w ucho.

Tym razem rozmawiali dłużej niż zwykle. Starsza siostra zaczynała się już niecierpliwić, gdy nagle młodsza wpadła do pokoju z wypiekami na twarzy.

- Peter mi się oświadczył – oznajmiła.
- Przez Skype...?
- Co chcesz? Jakie czasy, takie oświadczyły!

Jowicie z wrażenia odebrało mowę. Mimo wszystko nie spodziewała się, że sprawy tak szybko nabiorą rumieńców. Tymczasem Julia relacjonowała jej przebieg wydarzeń.

- Zapytał, czy za niego wyjdę, a gdy się zgodziłam, pokazał mi pierścionek. Jest piękny! To pamiątka rodzinna. Przywiezie go w czerwcu, bo wtedy zamierza przylecieć do Polski i oficjalnie poprosić rodziców o moją rękę. Muszę im dzisiaj o wszystkim powiedzieć. Oni się domyślają, że kogoś mam, ale nie zdają sobie sprawy, że na poważnie...

Nagle urwała swój monolog i popatrzyła na siostrę z niepokojem w oczach.

- Mam nadzieję, że tata nie wzruszy się zanadto i nie za-  
słabnie?

Słyszac to, Jowita odzyskała mowę.

- Raczej nie – powiedziała ostrożnie. – Domyślał się, że mu-  
sisz być bardzo zakochana, skoro nie chciałaś wracać do kraju.  
Zresztą mama też.

- To dobrze! W takim razie jedźmy.

- Nie zdążyłam ci pogratulować...

Julia rzuciła jej się na szyję.

- Nie musiałaś. Wiem, że dobrze mi życzysz.

Mimo to starsza siostra wciąż była w szoku. W głębi duszy  
zawsze żywiła przekonanie, że pierwsza wyjdzie z mężem, a tym-  
czasem okazało się błędne. To młodsza o sześć lat Julia została  
właśnie poproszona o rękę przez przystojnego, bogatego Wa-  
lijczyka i niebawem miała zacząć przygotowania do zaręczyn.  
Natomiast ona nie miała przed sobą zupełnie nic... Miłość do  
Gracjana okazała się pomyłką, nikt inny nawet nie majaczył  
na horyzoncie, więc pozostało jej chyba tylko adoptować kota  
i przelać uczucia na niego. Lubiła zwierzęta, lecz jakoś nie po-  
ciągała jej ta perspektywa...

Na szczęście Julia nie rozpoczęła spotkania z rodzicami od  
informacji o swoim życiu osobistym. Chyba naprawdę chciała  
najpierw się upewnić, że z ojcem już wszystko dobrze. Zaczęła  
zatem od wypytywania, jak rodzice spędzili okres kwarantanny.

- Dla nas to nie była taka wielka zmiana – odparła matka. – Co  
może robić para emerytów? Siedzieć w domu i czasami pójść po  
zakupy. No i jeszcze popracować trochę w przydomowym ogródku.  
Pewnie gdyby nie było kwarantanny, spędzilibyśmy czas podobnie.

- Na początku mieliśmy stracha – przyznał ojciec. – Nie wiadomo było, czego się spodziewać. W telewizji tak straszyli...

- Ale nikt z naszych znajomych nie zachorował, ani nikt ze znajomych tych znajomych – wpadła mu w słowo matka.

- A córka mojego kolegi z wojska miała pozytywny wynik testu, tylko żadnych objawów – zakończył ojciec. – No ale dość o nas. Powiedzcie, jak wy spędzałyście czas.

Dziewczyny wymieniły między sobą spłoszone spojrzenia. Dopiero teraz skojarzyły, że o zemście na Gracjanie lepiej im nie mówić...

- Czytałyśmy, surfowałyśmy po necie, pisywałyśmy maile do znajomych – wyjaśniła mgliście Jowita.

- No tak, wam teraz Internet zastępuje wszystko...

- Wcale nie. Ja bardzo tęskniłam za Peterem – zaprzeczyła spontanicznie Julia.

- Za kim...?

- Za moim narzeczonym.

- Ty masz narzeczonego...?

- Oficjalnie jeszcze nie. Dopiero w czerwcu przyleci do Polski, żeby was poprosić o moją rękę.

Ku zdumieniu obu siostr ojciec przyjął te informacje zupełnie spokojnie, natomiast matka... chwyciła się za serce i opadła bezwładnie na krzesło. Cała trójka już myślała, że zasłabła, gdy nagle odezwała się cichym, stłumionym głosem:

- O mój Boże, wychodzisz za mąż...? Ale niespodzianka... Zawsze myślałam, że to Jowita pierwsza postara się o zięcia dla mnie...

Julia i ojciec zaniemówili, zdając sobie sprawę, jak bolesna

musiała być ta uwaga dla zainteresowanej. Tymczasem ona spokojnie odpowiedziała:

- Ja najwyraźniej nie mam szczęścia w miłości.

- Co ty mówisz, dziecko? – zreflektowała się pani Nowak.  
– To, że ten cały Gracjan okazał się łajdakiem, wcale nie przesądza sprawy. Machnij na niego ręką i żyj dalej. Wszystko jeszcze przed tobą.

- Masz rację – poparł ją mąż. – Nigdy nie wiadomo, co przyniesie los. Przecież my poznaliśmy się, gdy oboje mieliśmy już trzydziestkę na karku.

- No tak! Ja przestałam w ogóle liczyć na to, że wyjdę za mąż – podchwyciła.

- A ja na to, że się zakocham.

Rozmowa rodziców poprawiła nieco nastroj Jowicie. Rzeczywiście oni pobrali się późno jak na standardy obowiązujące w czasach ich młodości. Po prostu dopiero wtedy na siebie trafili. Może więc ona nie powinna być niecierpliwa? W końcu da radę jeszcze trochę poczekać...

- Tak czy inaczej życzę Julii szczęścia – oznajmiła.

- Zawsze miałaś dobre serce – odparła z uśmiechem jej siostra.

Ponowne nawiązanie do zaręczyn sprawiło, że matka zwróciła się do młodszej córki:

- Opowiedz nam, jak poznałaś tego Petera.

Ku zdziwieniu wszystkich Julia nie odpowiedziała od razu. Przez chwilę zastanawiała się, co było dziwne, zważywszy na to, że musiała zapamiętać pierwsze spotkanie z narzeczonym. Wreszcie wymamrotała:

- To siostrzeniec męża pani Jadwigi.  
- Naprawdę? – ucieszyła się matka. – W takim razie muszę do niej zadzwonić.  
- Mamo!  
- No co? Jako moja koleżanka na pewno trochę mi o nim opowie...  
- Za miesiąc go poznasz – powiedziała Julia. – Wtedy sama się przekonasz, że jest przystojny, sympatyczny i bardzo we mnie zakochany.  
Rozmowa na temat Petera trwała jeszcze przez jakiś czas, po czym zainteresowanie matki zeszło na organizację uroczystości ślubnych w tych trudnych czasach. To już był temat rzeka...

\*\*\*

Gracjan do Julii:

*Odkąd nastaly te piękne majowe dni, czuję się bardziej samotny niż kiedykolwiek. Może dlatego, że w parkach widać coraz więcej zakochanych par? Patrząc na nie i bardzo im zazdroszczę. Też chciałbym pójść na spacer z kimś bliskim, kogo mógłbym objąć i przytulić. Też chciałbym siedzieć przy kawiarzianym stoliku, patrząc w oczy takiej osobie. To proste marzenia, lecz trudno je spełnić, zwłaszcza gdy wciąż ponosi się konsekwencje błędów z przeszłości. Gdybym mógł cofnąć się o parę lat, inaczej rozegrałbym swoje sprawy osobiste – teraz to wiem. Niestety jako realista zdaję sobie sprawę, że jedyne, co naprawdę mogę zrobić, to wyciągnąć wnioski, aby tych błędów nie powielać. Natomiast jako pisarz zastanawiam się, czy nie*

*przełać moich przeżyć na papier. Coraz mniej pociąga mnie pisanie powieści z gatunku fantastyki, gdyż ostatnie wydarzenia na świecie przerosły literaturę. Może za kilka lat, gdy znów będziemy cieszyć się spokojnym życiem, wrócę do tego gatunku. Na razie chcę napisać coś o miłości. Sądzisz, że to dobry pomysł?*

- Jowita!

Wołanie młodszej siostry sprawiło, że starsza przerwała pogawędkę z matką w ogródku i weszła do domu.

- Co się stało?

- Gracjan planuje napisanie książki o miłości opartej na własnych przeżyciach.

Julia spodziewała się, że siostra zareaguje gniewem lub irytacją, lecz ona tylko się roześmiała.

- Zamierza sam siebie uczynić czarnym charakterem? No, no!

- Chcesz powiedzieć, że to cię nie rusza?

- Ani trochę.

- To dobrze, bo poprosił mnie o radę.

Podsunęła siostrze tekst otrzymanego właśnie listu. Jowita przebiegła go wzrokiem i powiedziała:

- Zapytaj go, czy kogoś naprawdę kochał, bo jeśli nie, to powieść mu się nie uda...

- Świetny pomysł!

Julia do Gracjana:

*Miłość to najpopularniejszy motyw w literaturze, dlatego trudno jest napisać na ten temat powieść wnoszącą coś nowego. Musisz zatem sam zdecydować, czy chcesz podjąć takie ryzyko. Oczywiście wielką zaletą jest doświadczenie pisarza, gwa-*



*rantujące szczerość przekazywanych emocji. Wtedy czytelnik jest w stanie wybaczyć nawet powielanie wątków znanych z innych powieści. Jeśli zatem byłeś naprawdę zakochany, to próbuj!*

Gracjan do Julii:

*A może porozmawiamy o tym przy filiżance dobrej kawy? Przedstawię Ci mój pomysł, a Ty powiesz, co o nim myślisz? Sądzę, że mam wystarczające doświadczenie, aby pisać o miłości, lecz mogę się mylić. Chciałbym usłyszeć Twoje zdanie, nim podejmę decyzję.*

Julia miała w planach spotkanie z Gracjanem, ale dopiero pod koniec maja. Chciała, aby trochę dłużej o niej marzył i roił sobie, że coś ich może łączyć. Tylko dzięki temu mogła mieć gwarancję, że wiadomość o tym, czyją jest siostrą, będzie dla niego wystarczająco bolesna. Poza tym ani przez moment nie robiła sobie złudzeń co do jego uczuć. Nie wierzyła, że potrafi kochać kogokolwiek poza sobą – doświadczenia Jowity i tej drugiej oszukanej dziewczyny sugerowały to aż nadto wyraźnie. Postanowiła zatem przeciągnąć sprawę.

*Bardzo chętnie się z Tobą zobaczę, ale dopiero, gdy wrócę do Warszawy. Obecnie przebywam u rodziców, którzy ogromnie się za mną stęsknili. Prawie rok mieszkałam za granicą, a po powrocie musiałam przejść kwarantannę, która dodatkowo opóźniła nasze spotkanie. Rozumiesz zatem, że trudno byłoby mi teraz wyrwać się z domu. Na razie muszą nam wystarczyć kontakty wirtualne. Oczywiście możesz mi przedstawić ogólny zarys powieści, zanim porozmawiamy o szczegółach. Bardzo chętnie się z nim zapoznam i postaram się coś podpo-*

wiedzieć – zawsze bardzo dużo czytałam, więc mogę uchodzić za znawczynię literatury popularnej, a zwłaszcza romansów. Poza tym uważam, że przyda Ci się kobieca perspektywa, skoro czytelniczkami książek o miłości są głównie kobiety. Dla mnie będzie to cudowna przygoda – wcześniej nawet nie marzyłam o tym, by doradzać pisarzowi!

Gracjan najwyraźniej nie zamierzał zrezygnować.

Oczywiście rozumiem Twoją sytuację. Postaram się zatem być cierpliwy – to jedna z rzeczy, których nauczyła mnie epidemia. A kiedy to będzie możliwe, spotkamy się w Łazienkach, pójdziemy na spacer i wypijemy razem kawę. Tymczasem postaram się stworzyć konspekt nowej powieści – mam nadzieję, że przypadnie Ci do gustu. W sumie cieszy mnie to wyzwanie. Dzięki niemu czuję, że nic nie dzieje się bez przyczyny. Gdyby nie zawirowania uczuciowe, które przeżyłem, może nigdy nie wpadłbym na pomysł pisania o miłości? Cieszę się, że mnie do tego zachęciłaś i czekam na wiadomość o Twoim powrocie do Warszawy.

\*\*\*

Wbrew swoim wcześniejszym zastrzeżeniom Jowita polubiła lekcje online. Sam fakt, że mogła rozmawiać z uczniami, stanowił miły powrót do dawnych klasowych kontaktów. Poza tym teraz była dla nich nie tylko nauczycielką, lecz również... powiernicą. Dotyczyło to głównie klas maturalnych, które wciąż czuły się przybite niepewną sytuacją dotyczącą egzaminów. Miały się one odbyć w czerwcu, lecz wcześniej kilkakrotnie

zmieniano wytyczne w tej sprawie, dlatego młodzi ludzie byli przygnębieni. Zасыpywali więc swoją nauczycielkę komentarzami dotyczącymi ministerialnych decyzji, utrzymując przy tym, że są „przeklętym rocznikiem”. Jowita rozumiała ich doskonale, próbowała pocieszać i wspierała, jak mogła. Dzięki temu znów czuła się potrzebna. Kontaktowała się też z innymi polonistkami w sprawie egzaminów, co pomogło jej nieco ożywić zaniedbane kontakty z gronem pedagogicznym. Jedna z nich przekazała jej „sensacyjną” informację na temat Gracjana.

- Przenosi się do innej szkoły!

- Naprawdę? Kiedy?

- We wrześniu. Podobno ma w planie przeprowadzkę na Pragę, więc szukał pracy po tamtej stronie Wisły, żeby nie tracić pół dnia na dojazd. W każdym razie taka jest wersja oficjalna. Wszyscy udają, że w nią wierzą, ale i tak domyślają się, że to ty go wykurzyłaś...

Jowitę zamurowało. Brak reakcji z jej strony skłonił koleżankę do dalszych wyjaśnień.

- Jeszcze przed kwarantanną w pokoju nauczycielskim chodziły słuchy, że tobie zawdzięcza tę aferę z plagiatem. Sama przecież mówiłaś, jak dużo dla niego robisz, więc łatwo było dodać dwa do dwóch. Poza tym wszyscy widzieli, że nie odzywacie się do siebie...

Jowita w dalszym ciągu milczała, oszołomiona tym potokiem informacji. Tymczasem tamta kontynuowała:

- Kiedy sprawa plagiatu wyszła na światło dzienne, nawet uczniowie śmiali się z niego po kątach. Mówili, że im nie pozwala ściągać, a sam to robi. W związku z tym zupełnie stracił

autorytet. Pewnie dlatego postanowił poszukać pracy w innej szkole.

- Aha...

- Słuchaj, a co on właściwie zmalował, że się tak wkurzyłaś?

- Kręcił z inną na boku – wyjaśniła krótko.

Jej koleżanka wcale nie wydawała się zaskoczona.

- Niektórzy obstawiali taką możliwość – stwierdziła spokojnie.

- Co...?

- Mówili, że musiał ci poważnie podpaść, bo zazwyczaj bywasz łagodna jak baranek. Ja też się z nimi zgadzałam. Teraz uważam, że w sumie okazał się naiwny, bo nie brał pod uwagę tego, ile o nim wiesz. A pomysł miałaś świetny!

- Dziękuję.

Jowita była zszokowana informacją, że sprawa jej pierwszej zemsty była w szkole tak dobrze znana i tak szeroko komentowana – nawet przez uczniów. Dotąd myślała, że wszyscy się wtedy koncentrowali wyłącznie na epidemii. Tymczasem najwyraźniej unikali mówienia o tym w jej obecności. Gracjan musiał zdawać sobie z tego sprawę i głupio się czuć, dlatego postanowił poszukać innej pracy.

Tymczasem jej koleżanka musiała uznać temat za wyczerpany, ponieważ poruszyła inny.

- Jak ci się podoba zdalne nauczanie? – zapytała. - Bo ja zupełnie nie mogę się przestawić.

- A ja już się przyzwyczyłam. Oczywiście wolę spotkania z uczniami w szkole, ale takie są lepsze niż żadne.

- Niby tak, tylko zawsze jest obawa, że coś pójdzie źle. Raz

nie mogłam się zalogować, chociaż robiłam wszystko według instrukcji Marka. Zadzwoiłam wtedy do niego i na szczęście mi pomógł.

- Ja też miałam wątpliwości, czy poradzę sobie z obsługą tej platformy, ale dzięki niemu poczułam się pewniej.

- To świetny facet. A widziałaś, jaką ma śliczną córeczkę? Mignęła wtedy na ekranie.

Jowita stłumiła westchnienie.

- Tak, widziałam. Bardzo do niego podobna...

- Córkę zazwyczaj są podobne do ojców.

Rozmowa zesłała teraz na temat dzieci - jej koleżanka miała troje, co dawało duże możliwości porównawcze. Nie mogąc podzielić się własnym matczynym doświadczeniem, Jowita głównie potakiwała. Nie słuchała jednak tak uważnie jak wcześniej.

\*\*\*

Ostatecznie Julia zgodziła się spotkać z Gracjanem w Łazienkach. Doceniała fakt, że wybrał takie romantyczne miejsce, lecz nie miała zamiaru poddać się romantycznemu nastrojowi. Chciała zakończyć sprawę, aby mieć satysfakcję pomszczenia siostry. Teraz, po kilku tygodniach korespondencji z jej byłym ukochanym, rozumiała już, dlaczego kobiety ulegały urokowi Gracjana: potrafił pięknie pisać i prawdopodobnie pięknie mówić, miał staroświeckie maniery, dużą wiedzę z różnych dziedzin, a poza tym był bardzo przystojny, co stwierdziła oglądając jego zdjęcia. Niestety nie szły z tym w parze zalety charak-

teru. Pod tym względem prezentował się kiepsko – nie potrafił dochować wierności ani nawet odwzajemnić szczyrych uczuć. Kobiety, które się w nim zakochiwały, były zatem skazane na rozczarowanie.

Na to pierwsze i ostatnie spotkanie założyła zwiewną sukienkę w pastelowe kwiaty i błękitne szpilki. Prezentowała się świeżo i niewinnie, niczym wiosenny kwiat, który rozkwitł w majowy poranek. Gracjan był zachwycony, gdy zbliżyła się do kawiarnianego stolika i obdarzyła go powitalnym uśmiechem.

- Dzień dobry – powiedział, nie mogąc oderwać od niej wzroku. – Cieszę się, że nasze spotkanie wreszcie doszło do skutku.

- Ja też – odparła, siadając naprzeciw niego.

- Czego się napijesz?

- Poproszę karmelową latte.

Rozejrzała się dookoła i westchnęła.

- Kiedy szłam przez park, miałam wrażenie, że życie już wróciło do normy. Ludzie spacerują, cieszą się świeżym powietrzem i słońcem, zupełnie jakby nie było żadnej epidemii...

- To prawda – przyznał Gracjan. – Gdyby nie ograniczona ilość stolików w kawiarni i informacje o dokonanej dezynfekcji, można by niczego nie zauważyć.

- A jednak niektórzy przewidują drugą falę jesienią.

- Tak było w przypadku hiszpanki, ale to nie znaczy, że historia musi się powtórzyć.

- Oby nie!

- A jakie masz plany na przyszłość? – zapytał ostrożnie. – Wspominałaś w mailach o pracy za granicą...

- Tak, mieszkalam w Cardiff i bylam zatrudniona jako baristka.

- Chcesz tam wrócić?

- Jeszcze nie wiem, muszę się zastanowić.

Uwadze Julii nie umknął podtekst tego pytania. Gracjan najwyraźniej miał nadzieję, że ona zostanie w Polsce dłużej. Czyżby jednak trochę się zaangażował...?

- W każdym razie chwilowo dobrze mi u rodziców – przyznała. – Mam takie cudowne wrażenie, że wróciły czasy mojego dzieciństwa. Pomagam mamie w ogródku, odwiedzam sąsiadów, oglądam z tatą stare filmy...

- A jak on się czuje?

- Już całkiem dobrze.

Tym razem Julia była naprawdę pod wrażeniem. Ten zaparty w siebie narcyz zapamiętał, że jej ojciec miał kłopoty ze zdrowiem? To było zaskakujące, chociaż nie nasuwało przypuszczenia, że obdarzył ją uczuciem. Istniało prostsze wytłumaczenie: musiał czuć się strasznie samotny, odkąd opuściły go dwie kobiety, z którymi przez dłuższy czas romansował. Myśl o nich przypomniła jej, po co tu przyszła.

- Nie mówmy już o mnie – zasugerowała. - Lepiej opowiedz mi o swojej książce.

Gracjana nie trzeba było długo zachęcać. Ledwie usłyszał jej słowa, zapomniał o wszystkim innym i skoncentrował się na opowiadaniu o planowanej powieści. Chyba tylko czekał na okazję, a wcześniejsze pytania zadawał ze zwykłej uprzejmości. Julia spokojnie słuchała, chociaż szybko zaczęła się nudzić. Ze jego słów wynikało, że zamierza oprzeć swoje dzieło

na własnych przeżyciach – nie powiedział tego wprost, lecz ona wiedziała wystarczająco dużo, by odgadnąć. Postanowiła zatem trochę się z nim podroczyć.

- Powiedz mi, jak to możliwe, by zakochać się w dwóch osobach na raz? – zapytała wprost.

- Czasami tak się zdarza – odparł swobodnie. – Znasz jedną osobę, jesteście razem, a potem poznajesz drugą i nieoczekiwanie odkrywasz, że też jest ci bliska.

- To chyba oznacza konieczność dokonania wyboru?

- Oczywiście, ale niekiedy pokusa jest zbyt silna i człowiek nie może oprzeć się chęci, by iść na całość.

- Ale ceną za to jest skomplikowanie sobie życia. Trzeba lawirować, kłamać... Ja bym tak nie potrafiła.

- To dla każdego jest trudne. Ma się jednak świadomość, że powiedzenie prawdy sprawi ból tej drugiej osobie.

- Lub trzeciej...

- No tak.

Ku jej zdumieniu Gracjan wcale nie wydawał się skrępowany, zupełnie jakby granie na dwa fronty nie stanowiło dla niego problemu natury moralnej. Poczula niesmak, gdy sobie to uświadomiła, więc uznała, że warto go jeszcze sprowokować.

- Nie próbowałaś się nigdy wczuć w sytuację tych oszukiwanych osób? – zapytała wprost.

- Dopóki o niczym nie wiesz, nie cierpią.

- A gdy mleko się rozleje...?

- Wtedy różnie bywa. Na ogół jednak człowiek musi zapłacić za swoje słabości.

- Tak jak ty?



Gracjan skinął głową.

- Przyszynaję, w moim przypadku sprawa zakończyła się bardzo boleśnie. Zapatrzyłem się w dwie kobiety, a potem zostałem sam... Na szczęście jako pisarz mogę przekuć swoje doświadczenia w powieść.

Teraz Julię ogarnęła irytacja.

- Rozumiem, że nie zastanawiałeś się nad tym, w co one mogą przekuć swoje doświadczenia? W grę wchodzi kilka możliwości: utrata zaufania do mężczyzn, depresja, poczucie zmarnowanego czasu...

Na twarzy Gracjana pojawił się lekceważący uśmiech.

- Chyba nie jest aż tak źle. W moim przypadku jedna już się pocieszyła. Widziałem na Facebooku jej zdjęcie z innym facetem.

- Tak, Paulina miała sporo szczęścia. O nią nie musisz się martwić. Sądzisz, że z Jowitą będzie podobnie?

Przy stoliku zapanowała głucha cisza. Gracjan otworzył usta ze zdziwienia, ale nie był w stanie wydobyć głosu. Tymczasem Julia patrzyła na niego i uśmiechała się niewinnie.

- Skąd znasz ich imiona? – zapytał wreszcie.

- Nazywam się Julia Nowak i to nie jest przypadkowa zbieżność nazwisk.

- Chcesz powiedzieć, że...

- Jowita jest moją siostrą.

Mina Gracjana była bezcenna. Dziewczyna odczekała, aż zdoła opanować szok, po czym spokojnie mówiła dalej:

- Naprawdę sądziłeś, że napisałam do ciebie przypadkiem? Że te wszystkie maile wynikały tylko z samotności na kwaran-

tannie? Że marzyłam o naszym spotkaniu w realu? Nie, mój drogi. Chciałam, abys nabrał do mnie zaufania i zapragnął pocieszyć się po tym, jak one z tobą zerwały. Przez cały czas uzgadniałam z Jowitą, co napiszę, a potem wspólnie czytowałyśmy twoje odpowiedzi...

Gracjan w odruchu rozpaczy chwycił się za głowę.

- Teraz już wiesz, jak czuje się osoba zdradzona i ośmieszona. Może dzięki temu nabierzesz więcej empatii dla innych.

Po tych słowach wstała od stolika.

- Jeszcze jedno – dodała. – Nigdy nie wchodziła w grę możliwość, że się tobą zainteresuję. Jestem już zaręczona.

- Julia...

- Żegnaj, Gracjanie. Więcej się nie spotkamy. Najwyżej przeczytam twoją powieść, aby sprawdzić, czy wreszcie coś zrozumiałeś.

Odwróciła się i odeszła, odprowadzana jego pełnym bólu spojrzeniem.

\*\*\*

Jowita z niecierpliwością oczekiwała powrotu siostry. Oczywiście wiedziała, że Julia sobie poradzi, ale była ciekawa reakcji Gracjana. Gdy tylko usłyszała kroki pod drzwiami, ruszyła do przedpokoju i szybko otworzyła drzwi.

- Jak poszło? – zapytała od razu.

- Świetnie – roześmiała się Julia. – Otrzymał cios w samo serce, tak jak ty. Długo będzie o tym pamiętał.

Opowiedziała siostrze szczegółowo rozmowę z jej byłym

ukochanym. Jowita słuchała uważnie, nie chcąc uronić ani jednego słowa. Potem uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Możesz mi na chwilę pożyczyć swój telefon? – poprosiła.

- Jasne!

Julia bez słowa podała jej komórkę. Domyśliła się, do kogo chce zadzwonić z nieznanego numeru...

Tymczasem Jowita wystukała z pamięci ciąg liczb i czekała na połączenie.

- Cześć, Gracjan – powiedziała, gdy odebrał. – W dalszym ciągu uważasz, że jestem za mało sprytna, aby się na tobie zemścić...?

## CZERWIEC - LIPIEC

Peter dotrzymał słowa: przyleciał do Polski pod koniec czerwca zaraz po wznowieniu połączeń. Przywiózł dla Julii pierścionek zaręczynowy i oficjalnie poprosił rodziców o jej rękę. Jego manieri i styl bycia wzbudziły zachwyt państwa Nowak, którzy od razu nabrali pewności, że ich młodsza córka dobrze trafiła. Oboje zaskoczył jedynie fakt, że Peter okazał się koronasceptykiem. Nie kwestionował wprawdzie istnienia wirusa, ale uważał mówienie o epidemii za przesadę.

- Większość chorych nie ma żadnych objawów, tylko pozytywny wynik testu, który jest mało wiarygodny, ponieważ na opakowaniu widnieje informacja, że służy do badań laboratoryjnych, a nie do diagnostyki chorobowej. To samo mówił jego wynalazca – laureat nagrody Nobla. Poza tym nie ma dowodów na to, by osoby bez objawów kogokolwiek zarażały. Na ten temat nawet wśród specjalistów zdania są podzielone. Tymczasem codziennie podaje nam się statystyki oparte na tych wynikach i dotyczące głównie osób bezobjawowych. Co to za epidemia?

Państwo Nowak do tej pory nie kwestionowali oficjalnych danych ani opinii ekspertów, toteż byli całkowicie zaskoczeni, gdy Julia przetłumaczyła im słowa narzeczonego.

- To dlaczego do badań używa się właśnie tych testów? – jęknął senior rodu.

- Bo rządy nakupiły ogromne ilości i teraz chcą je wykorzystać. Inne testy – szybsze i tańsze – dopiero wchodzi na rynek. Mam jednak nadzieję, że wkrótce będą szerzej dostępne. Zamykanie ludzi na kwarantannie na podstawie błędnych wyników to kryminał.

- No tak, ale jakoś trzeba rozpoznawać chorobę – powiedziała niepewnie matka Julii.

- Chorobę rozpoznaje się po objawach. Tak zawsze było i ludzkość jakoś nie wyginęła. Dopiero teraz ktoś wpadł na pomysł, aby zarobić na bezobjawowej epidemii. Przecież jak nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze.

Z tym pan Nowak był skłonny się zgodzić.

- Rzeczywiście, u nas też były jakieś afery z maseczkami i z respiratorami...

Kandydat na zięcia był zachwycony tym, że ktoś wreszcie przyznał mu rację.

- A u nas do afer doszły skandale obyczajowe. Na przykład naczelny epidemiolog nie przestrzegał obostrzeń, które sam rekomendował. Narzucił społeczeństwu ograniczenie kontaktów i zakaz spotkań z osobami spoza rodziny, a potem spokojnie odwiódł zamężną kochankę. Kiedy sprawa wyszła na jaw, musiał ustąpić ze stanowiska. Jego zachowanie jasno dowodzi, że nie wierzył w epidemię.

Kiedy Julia przetłumaczyła tę wypowiedź, jej matka zareagowała od razu.

- Politycy rzeczywiście sami nie przestrzegają zaleceń. Nasi zazwyczaj nie noszą maseczek i nie utrzymują dystansu.

Peter spontanicznie się roześmiał.

- To znaczy, że też nie wierzą.

W tym momencie wtrąciła się Jowita.

- To po co ciągną tę farsę? – zapytała.

- Tego nie wie nikt. Może chcą być kryci na wypadek, gdyby jednak choroba okazała się groźna? Jedno jest pewne: ludzie nie

dadzą się bez końca nabierać. Jeśli nadal będą straszni bezobjawową chorobą, to w końcu zaczną sobie wszystko lekceważyć.

- Tu masz rację – przyznała. – Nie sposób podtrzymywać strachu, gdy nikt nie widzi powodu, by mu ulegać. W miarę upływu czasu, po prostu przychodzi zobojętnienie.

Tej kwestii nikt nie poddawał w wątpliwość. Rzeczywiście sytuacja na ulicach wyglądała teraz zupełnie inaczej niż w marcu, gdy ludzie starali się zachować ostrożność. Zapanowała swoboda, wszyscy cieszyli się ładną pogodą i planowali wakacje. Co prawda podróżowanie za granicę było jeszcze utrudnione, lecz polskie hotele zapraszały spragnionych wypoczynku gości. Julia także zamierzała zabrać narzeczonego w podróż po Polsce, aby poznać najpiękniejsze zakątki jej ojczyzny. Potem chcieli wziąć ślub i wrócić do Walii.

\*\*\*

- Uroczystość może być skromna – oznajmiła szczęśliwa narzeczona. – Zaprosimy najbliższą rodzinę, a z Cardiff przyleci mama Petera oraz jej brat z żoną i córką.

Siedziały we trzy w pokoju Julii, podczas gdy panowie popijali piwo na tarasie.

- To znaczy, ile będzie osób? – chciała wiedzieć matka.

- Łącznie około trzydziestu. Jak na ślubie księżniczki Beatrycze.

- Jakiej księżniczki? – zapytała zdumiona Jowita, która nigdy nie interesowała się brytyjską rodziną królewską, uważając ją za relikw przesłości.

- Córki księcia Andrzeja, młodszego syna królowej. Ona

właśnie wyszła za mąż. Oficjalnie zaprosiła tylko tylu gości ze względu na covidowe ograniczenia. Krążą jednak plotki, że bardziej chodziło o skandal obyczajowy dotyczący jej ojca.

- My w sumie nie mamy dużej rodziny – zauważyła pani Nowak. – Ale nie musisz się ograniczać ze względu na finanse. Oszczędzaliśmy na ślub Jowity z Gracjanem...

Żadna z jej córek nie zareagowała. Jowitę zamurowało, a Julia nie wiedziała, jak zatrzeć tę niezręczność. Na szczęście matka od razu zorientowała się, że palnęła głupstwo

- Przepraszam, córeczko. Ciągłe do mnie nie dociera, że on okazał się takim łajdakiem.

- Nie ma sprawy, mamó – odparła wspaniałomyślnie Jowita. – Już dostał za swoje.

- Co...?

Dziewczyny opowiedziały jej o wspólnie dokonanej zemście.

- To tym zajmowałyście się na kwarantannie? – zapytała zdumiona.

- Dzięki temu czas nam szybciej upłynął – wyjaśniła Julia. – Czytywałyśmy jego maile, zastanawiałyśmy się nad odpowiedziami... Dla mnie to była świetna zabawa.

- A dla mnie satysfakcja – uzupełniła jej siostra.

- No, no, nie myślałam, że potraficie być takie perfidne...

- Zazwyczaj takie nie bywamy, ale Gracjan zasłużył sobie na odpowiednie potraktowanie – odpowiedziała Julia.

- W zasadzie tak...

- Wróćmy do spraw związanych ze ślubem – zasugerowała Jowita, która nie chciała dalszej rozmowy o swoim byłym. – Chyba powinnaś już wybrać i zamówić suknię.

- Właściwie chciałam prosić mamę, by pożyczyła mi swoją  
– odparła Julia.

Pani Nowak omal nie spadła z krzesła, gdy to usłyszała.

- Tą, w której brałam ślub z waszym ojcem?

- Tak, styl *vintage* jest teraz bardzo modny.

- Ale co rodzina sobie pomyśli?

- Księżniczka Beatrycze też nie kupiła nowej sukni, tylko wystąpiła w tej, którą kiedyś nosiła królowa. Jej rodzinie to nie przeszkadzało.

- Co ty z tą księżniczką? – zapytała Jowita.

- Jako przyszła żona obywatela Wielkiej Brytanii muszę być na bieżąco. Poza tym słyszałam, że suknia szczęśliwej mężatki może zapewnić udany związek.

Matka w dalszym ciągu miała wątpliwości.

- Ale czy ona będzie na ciebie dobra?

- To przynieś, przymierzę.

Jowita też nie miała pewności, czy ślubna kreacja matki będzie na jej siostrę pasowała. Ich rodzicielka zawsze miała pulchne kształty. Ona je odziedziczyła, podczas gdy Julia zawsze była dość szczupła – pod tym względem przypominała ojca.

Chwilę później pani Nowak wróciła do pokoju córki, niosąc swoją suknię. Nie przypominała ona typowych „bez” - dopasowaną, haftowaną kryształkami górę uzupełniał lekko rozkloszowany dół. Julia przyglądała jej się przez dłuższą chwilę.

- W podobnym stylu była suknia księżniczki – powiedziała z zachwytem.

Teraz matka i siostra wymienili porozumiewawcze spojżenia. Nie ulegało wątpliwości, że Julia czuła się już związana



z rodziną panującą w jej nowej ojczyźnie.

- Przymierz – zasugerowały obie.

Ku ich szczeremu zdumieniu suknia leżała idealnie.

- Chyba trochę przytyłam na kwarantannie – westchnęła przyszła panna młoda. – Nie szkodzi. Najważniejsze, że nie trzeba robić żadnych przeróbek. Potem przejdę na dietę. Będę jadła tylko owoce i warzywa.

- Teraz musimy jeszcze wybrać welon – przypomniała jej matka. – Mój złapała ciotka Wanda i raczej ci go nie odda.

- Welon łatwiej dopasować.

Jowita uczestniczyła w naradach dotyczących welonu, pantofli i kwiatów, lecz w głębi duszy czuła ból. Nie wynikał on z faktu, iż matka niechętnie nawiązała w rozmowie do niewiernego Gracjana, lecz z ogólnego rozczarowania sytuacją. Zawsze była tą siostrą, która pragnęła stabilizacji i założenia rodziny, natomiast Julia tą, która lubiła się bawić i nie traktowała życia zbyt poważnie. A teraz, jak na ironię, przygotowywała się do ślubu z fajnym facetem, podczas gdy ona nadal była samotna. Trudno, żeby w takich okolicznościach miała dobre samopoczucie.

Oczywiście życzyła siostrze jak najlepiej, ale żal do losu nie chciał ustąpić. Potęgował go fakt, że przestała już odczuwać satysfakcję z zemsty. Początkowo codziennie wizualizowała sobie „bezcenną” minę Gracjana, lecz z każdym kolejnym dniem ta wizja bawiła ją coraz mniej. Słyszała kiedyś, że dokonanie zemsty pozostawia człowiekowi poczucie pustki, i w jej przypadku to się sprawdziło. Lepiej czuła się w czasie kwarantanny, gdy pomagała Julii pisywać maile do swego byłego ukochanego. Wtedy przynajmniej miała cel w życiu, a teraz nic...

Co gorsza, myśl o komentarzach rodziny podczas ślubnego przyjęcia sprawiała, że mijała jej ochota na uczestnictwo w uroczystości. Wiedziała, że gdy pojawi się sama, dla wszystkich będzie jasne, jak wygląda jej sytuacja. Wprawdzie Julia ograniczyła listę gości do najbliższej rodziny, lecz to nie mogło powstrzymać plotek. Jowita dobrze wiedziała, że nawet jeśli jedna ciotka zobaczy ją bez partnera, następnego dnia powiadomi pozostałe. Mimo to nie miała zamiaru zapraszać nikogo na siłę - postanowiła przetrwać ślub siostry z godnością.

Te wszystkie odczucia sprawiały jednak, że nie potrafiła cieszyć się życiem, chociaż trwało już piękne, ciepłe lato i można było podróżować. Wybrała się wprawdzie na kilka dni na Mazury, by odwiedzić koleżankę, która miała tam wakacyjny domek, lecz po powrocie kiepskie samopoczucie powróciło. Nie chciało jej się nawet szukać dla siebie kreacji na ślub Julii!

\*\*\*

Tydzień kończący wyprzedaje zmobilizował wreszcie Jowitę do działania. Uświadomiła sobie, że to ostatnia okazja, by kupić kreację i nie przepłacić. Pojechała zatem do galerii z mocnym postanowieniem, że coś wybierze. Kiedy już dotarła na miejsce, zaczęła się zastanawiać, jakiego rozmiaru powinna szukać. Skoro Julia trochę przytyła w czasie kwarantanny, to ona pewnie też... Ale w takim przypadku jej spódnice i spodnie powinny robić wrażenie ciaśniejszych... Tymczasem nic takiego nie zauważyła... Na wszelki wypadek wciągnęła brzuch i wtedy poczuła luz – jej spódnica lekko się zsunęła.

Chcąc się upewnić, czy to nie złudzenie, weszła do pierwszego z brzegu sklepu i przymierzyła pierwszą sukienkę w swoim rozmiarze, jaką znalazła na wieszaku. Leżała idealnie! Wprawdzie nie nadawała się na wesele, ale Jowita i tak postanowiła ją kupić. Dzięki niej uświadomiła sobie, że nie przytyła ani trochę – widocznie emocje związane z planowaniem i dokonaniem zemsty na Gracjanie skutecznie ograniczyły jej apetyt. Zadowolona, jakie w tym momencie poczuła, sprawiło, że z większym entuzjazmem zaczęła podchodzić do szukania właściwej kreacji. Chodziła od sklepu do sklepu, przymierzała, oglądała się w lustrze... Wreszcie znalazła jedwabną sukienkę w kolorze lawendy śmiało odsłaniającą jej ramiona i dekolt. Nawet sprzedawczyni była zachwycona, gdy ją zobaczyła.

- Idealnie na pani leży – powiedziała.

Trudno było się z nią nie zgodzić. Patrząc w lustro, Jowita doszła do wniosku, że jest niezłą laską. Dlaczego zatem martwi się brakiem faceta? Przecież nie żyje w dziewiętnastym wieku! Dzisiaj eleganckie, pewne siebie singielki robią kariery, zarabiają i wcale nie mają kompleksów. Powinna dołączyć do ich grona i przestać zazdrościć siostrze, której udało się spotkać interesującego mężczyznę. Jeśli jej się nie uda, to trudno – postara się w inny sposób wypełnić sobie pustkę w życiu. Ostatecznie lepiej być zadowoloną singielką niż zdradzaną dziewczyną lub żoną.

Pod wpływem tych przemyśleń poczuła się jeszcze lepiej. Dokonawszy zakupu, uznała, że przydadzą jej się również nowe pantofle, więc śmiało zaatakowała sklepy z obuwiami. Do takiej zwiewnej kreacji potrzebowała czegoś delikatnego, zatem ku-

piła atłasowe szpilki w kwiaty, a kiedy ekspedientka poleciła jej torebkę w identyczny wzór, nie wahała się ani chwili. Wycho-  
dząc ze sklepu, wiedziała już, że niestraszny jej ślub siostry. Po-  
jawi się na nim jako zadowolona z życia kobieta, która dała na-  
uczkę swojemu byłemu i postanowiła machnąć ręką na facetów.  
Jeszcze tylko kupi nową szminkę, pasującą kolorem do kreacji...

Intensywne zakupy trochę ją zmęczyły, więc doszła do wniosku, że należy jej się filiżanka kawy. Zjechała na niższy poziom, gdzie było kilka otwartych kawiarni i właśnie zasta-  
nawiała się, czy przy okazji nie zjeść lodów, gdy usłyszała za plecami męski głos:

- Jowita...?

Odwróciła się i zobaczyła Marka, który szedł w jej kierunku.

- Nie byłem pewny, czy to ty – oznajmił, gdy dotarł. – W tych maseczkach trudno się poznać.

- To prawda – przyznała. – Czytałam o kobiecie, która przez nie pomyliła męża z innym facetem...

Marek prawdopodobnie się uśmiechnął, o czym świadczyło zmarszczenie na powierzchni jego maseczki.

- Na szczęście w kawiarniach i restauracjach nie trzeba ich nosić – powiedział wesoło. – Widzę, że miałaś ochotę wejść...

Po tych słowach wskazał na lokal, do którego zmierzała.

- Tak, kupowałam sobie sukienkę na ślub siostry i trochę się zmęczyłam.

- A mogę ci towarzyszyć? Szukałem kilku rzeczy do kompu-  
tera i też nabrałem ochoty, by się czegoś napić.

- Oczywiście.

Jowita nie widziała problemu, aby wypić kawę w jego to-

warzystwie i zjeść lody – ostatecznie byli znajomymi z pracy. Usiedli zatem przy zdezynfekowanym stoliku i złożyli zamówienie.

- Ten luz ma swój urok – stwierdził Marek.

- Masz na myśli to, że można zajmować co drugi stolik?

- Tak, dzięki temu jest mniejszy tłok i krócej czeka się na obsługę.

- Rzeczywiście...

Jowita sięgnęła do torebki po płyn do dezynfekcji rąk.

- Chcesz? Na wszelki wypadek?

Marek wyciągnął dłonie w jej kierunku, więc spryskała je obficie, a potem zrobiła to samo ze swoimi. Kiedy po zamknięciu torebki odstawiła ją na sąsiednie krzesło, zauważyła, że jej kolega kupił nie tylko części do komputera – z jego torby wystawała głowa pluszowego misia.

- To dla twojej córeczki? – zapytała.

Na twarzy Marka pojawił się wyraz zdumienia.

- Widziałam ją, gdy robiłeś nam szkolenie przed rozpoczęciem zdalnego nauczania – wyjaśniła zatem. – Podobna do ciebie...

Teraz skojarzył i roześmiał się głośno.

- Masz na myśli Emilkę? To moja siostrzenica. Rzeczywiście jest między nami pewne rodzinne podobieństwo.

Jowita nie wiedziała, co odpowiedzieć. Tymczasem Marek spokojnie mówił dalej:

- Moja siostra i szwagier pracują w szpitalu. Kiedy zaczęło się to covidowe szaleństwo, mieli istne urwanie głowy, dlatego zdecydowali się oddać córkę pod opiekę dziadków. To znaczy

naszych rodziców. Ja się też wtedy do nich sprowadziłem, bo kumpel, od którego wynajmowałem kawalerkę, akurat wrócił do Polski. Wiesz, była taka akcja „LOT do Domu”...

- Wiem, moja siostra też wtedy wróciła.

- No właśnie. Trudno było w czasie kwarantanny szukać nowego lokum, dlatego postanowiłem zawitać pod rodzicielski dach. Mama uznała, że dobrze się stało, bo pomagałem trochę w opiece nad małą. Podobno całkiem nieźle mi szło...

W tym momencie zjawiła się kelnerka z kawą i lodami, więc przerwali na chwilę rozmowę. Gdy odeszła, Marek znów się roześmiał.

- Całkowicie mnie zaskoczyłaś tą córeczką. Wiem, że kobiety są teraz samodzielne i niezależne, ale gdyby któraś urodziła moje dziecko, to chyba dałaby mi znać? Chociażby po to, by otrzymać alimenty?

Po tych słowach mrugnął do niej porozumiewawczo, a ona nagle coś sobie przypomniała.

- Nie ja jedna tak pomyślałam – powiedziała. – Chyba całe grono pedagogiczne sądzi, że jesteś ojcem.

- Naprawdę?

- Tak, ostatnio rozmawiałam z Sylwią i też była o tym przekonana.

- A to numer!

Marek najwyraźniej traktował sprawę lekko, ponieważ wciąż wydawał się rozbawiony.

- We wrześniu spróbuję wyprowadzić ich z błędu, niezależnie od tego, czy nauczanie będzie zdalne, czy stacjonarne.

- Dzięki tobie już nie boję się zdalnego – przyznała.

Ich rozmowa powoli zesłała na tematy zawodowe. Przez ten czas wypili kawę i zjedli lody - porcje były tak ogromne, że poczuli się jak po dobrym obiedzie.

- Spieszysz się? – zapytała Marek, gdy płacili.

- W zasadzie nie – odparła Jowita. – Już kupiłam wszystko, co chciałam.

- To może pójdziemy do kina? Zauważyłem, że też są otwarte i leci kilka fajnych filmów. Na pewno uda nam się coś wybrać.

Jowita zapomniała zupełnie, że pół godziny wcześniej postanowiła zostać singielką, która nie interesuje się facetami. Wreszcie dotarło do niej, że Marek nie ma żony ani dziecka. Zaczęła zatem intensywnie myśleć. Nie ryzykowała wiele, wybierając się z nim do kina... Szansa, że okaże się podobny do Gracjana była znikoma.... Co jej w takim razie szkodziło spróbować szczęścia jeszcze raz...? Przecież singielką zawsze zdąży zostać...

Pod wpływem tych myśli uśmiechnęła się do niego.

- Dlaczego nie? – odpowiedziała spokojnie.

# EPILOG

## TRZY MIESIĄCE PÓŹNIEJ

Julia skończyła słuchanie wykładu i wylogowała się z systemu uczelni. Po powrocie do Cardiff podjęła bowiem studia magisterskie – oczywiście online. Zasugerował jej to mąż, wychodząc z założenia, że powinna wykorzystać czas epidemii, skoro i tak nie może pracować. Kawiarnie były przecież zamknięte w związku z drugą falą koronawirusa, nazywaną przez Petera „drugą falą fałszywych testów”. O dziwo, nie tylko on tak podsumowywał sprawę. Coraz więcej lekarzy zwracało uwagę, że testy nie odróżniają covida od grypy ani nawet zwykłego przeziębienia, dlatego wychodzi zbyt duża liczba chorych. Zmęczeni ograniczeniami ludzie zaczęli już przeciwko temu protestować...

Kiedy Peter szukał w Internecie wiadomości na temat tych protestów, Julia zauważyła doniesienia o sytuacji w Polsce i odruchowo złapała się za głowę. W jej ojczyźnie działo się dużo więcej. Owszem, niektórzy żądali zniesienia restrykcji, lecz wcale nie stanowili większości. Buntowali się też górnicy (przeciw zamykaniu kopalń), rolnicy (przeciw ustawie dotyczącej zwierząt) i kobiety – przeciw planowanym zmianom w prawie aborcyjnym. To ostatnie zszokowało Julię. Nie mogła sobie wyobrazić gorszego momentu do poruszenia tej kwestii niż środek drugiej fali epidemii – nawet jeśli była to tylko „epidemia fałszywych testów”.



Po wylogowaniu z systemu uczelni, weszła zatem na jeden z polskich portali informacyjnych, aby sprawdzić, co się dzieje w kraju. Na widok zdjęć z ostatniego marszu kobiet po prostu zaniemówiła. Na ulicach były chyba setki tysięcy ludzi...

Pod wpływem spontanicznego odruchu chwyciła telefon i zadzwoniła do siostry. Jowita odebrała od razu.

- Ja się miewa młoda mężatka? – zapytała wesoło.

- Dobrze – odparła krótko. - Spędza czas w domu z ukochanym towarzyszem życia. Martwi się tylko o swoją siostrę.

- Dlaczego? – W głosie Jowity zabrzmiała nutka zdziwienia, która zirytowała Julię.

- Przecież cię znam! Zawsze byłaś zwolenniczką dotychczas obowiązujących przepisów, więc na pewno poszłaś protestować przeciwko zmianom.

- Oczywiście, ale miałam ochronę. Marek ze mną poszedł. Wiesz, że wcale nie był jedyny? Sporo facetów towarzyszyło kobietom. Ogólnie rzecz biorąc, na tym marszu były tłumy, a niebawem planowany jest kolejny.

- No to macie ciekawą jesień...

- Nie da się ukryć. Ale jest jeden plus: pomimo tylu zgromadzeń, jakoś nie ma pomoru. Chyba Peter dobrze wyczył sprawę z tymi testami...

Julia poczuła przypływ dumy z męża.

- No pewnie, już nawet niektórzy lekarze twierdzą, że są zbyt czułe i dają zbyt dużo wyników pozytywnych. Podobno UE planuje zakup innych.

Jowita nie kryła radości.

- Czyli jest nadzieja, że ta epidemia wreszcie się skończy.

- Wtedy znów się spotkamy i wszystko dokładnie mi opowiesz – podchwyciła jej siostra.

- Skoro już jesteśmy przy temacie: wiesz, kogo spotkałam na marszu? Paulinę!

Julia w pierwszej chwili nie skojarzyła.

- Drugą dziewczynę oszukaną przez Gracjana – przypomniała jej Jowita. – Pokazywałam ci jej zdjęcie na Facebooku.

- Tak, pamiętam! Była w azjatyckiej knajpce ze swoim nowym facetem. Rozumiem, że on też przyszedł na marsz?

- Nie, on poszedł na L4.

- Na co...?

Jowita uświadomiła sobie nagle, że jej siostra nigdy nie pracowała w Polsce.

- Na zwolnienie lekarskie – wyjaśniła.

- Złapał covidą? – jęknęła Julia.

- Nie, po prostu pracuje w policji, więc postanowił nie uczestniczyć w ewentualnym rozpędzaniu kobiet. Podobno wielu jego kolegów tak zrobiło.

- O rany...

- W każdym razie wspomniałam Paulinie o naszej zemście na Gracjanie i ona powiedziała, że chce poznać szczegóły. Na marszu nie miałyśmy warunków, żeby o tym rozmawiać, więc umówiłyśmy się na spotkanie, gdy sytuacja będzie bardziej sprzyjająca.

Julia roześmiała się spontanicznie.

- Skończy się na tym, że zostaniecie przyjaciółkami...

- Kto wie? To bardzo fajna dziewczyna.

- Może nas zapoznasz, jak przyjadę do Polski?

- Nie ma sprawy! Na pewno będzie ciekawa osoby, która pomściła nasze wspólne krzywdy.

W tym momencie do pokoju zajązrał Peter.

- Rozmawiam z Jowitą – wyjaśniła Julia.

- Pozdrów ją ode mnie i powiedz, żeby uważała na tych marszach - poprosił. - Pogoda jest paskudna, jeszcze złapie przeziębienie i wyląduje na kwarantannie z rzekomym covidem.

Na twarzy jego żony pojawił się wyraz zdumienia.

- Skąd wiesz, o czym rozmawiamy...?

Peter najpierw zareagował uśmiechem, a potem wyjaśnił z dumą:

- Zacząłem się uczyć polskiego.

- Co...?

- Znalazłem kurs online. Bardzo interesujący!

Julia uświadomiła sobie nagle, że od tej pory będzie musiała uważać podczas rozmów z siostrą. Wprawdzie Peter na razie niewiele umiał i skojarzył tylko słowo „marsz”, ale z czasem na pewno zacznie rozumieć więcej. Nie byłoby dobrze, gdyby zapytał, kto to jest Gracjan...

# Spis treści

PROLOG 28.12.2019	4
STYCZEŃ 2020	6
LUTY	19
MARZEC	41
KWIECIEŃ	60
MAJ	75
CZERWIEC - LIPIEC	92
EPILOG TRZY MIESIĄCE PÓŹNIEJ	104